ORYGINALNY PORTRET KRÓLOWÉJ JADWIGI.



Portret królowéj Jadwigi taki jak go podajemy czytelnikom Kółka, zdjęty jest z genealogicznego drzewa Habsburgskiego domu w Wiedniu, gdzie jak wiadomo młodziuchna księżniczka spędziła lat kilka jako narzeczona księcia Wilchelma, nie marząc o tém że kiedyś będzie zajmować tron, na wstępie do którego tyle łez wylać musiała.

Wizerunek ten nie zdaje się być dziełem fantazji malarza, lubo niezupełnie odpowiada wyobrażeniu idealnéj piękności w jaką dziejopisarze i wyobraźnia nasza przyobleka Jadwigę, ma bowiem natomiast pewną charakterystykę ubioru owego wieku która przemawia za jego autentycznością.

LISTY Z PODRÓŻY.

Akwizgran, dnia 1 Stycznia 1865 roku.

Jeżeli w protestanckim Berlinie wspaniałych kościołów napatrzeć się nie mogłam, to skoro mnie para w przeciągu 14tu godzin o 90 mil ztamtąd przez Brunświk i Hanower do Kolonji przeniosła, ujrzałam zaraz po przebyciu Renu w bladém księżyca świetle, pychę i klejnot miasta tego — słynną na cały świat katedrę. Samo przeczucie piękna i wielkości już wstrząsa tajemniczém wrażeniem i często tak rozbuja wyobraźnię, tak ją rozszaleje żądaniem niepodobnego, że późniéj rzeczywistość zawsze się niższą od fantasmagorji widzeń przeczuciowych okaże. Tak się dla mnie stało z katedrą kolońską. Całą noc *czułam* ją obok siebie choć jéj nie widziałam; wstałam z niespokojném pytaniem zadawaném sobie saméj, jakie też widok tego cudu zrodzi we mnie usposobienie i zobaczywszy, pozostałam zimną; może to dla tego, że mi się najprzód przedstawiła ta część gdzie widać jedną wieżę zwaloną, a przy drugiéj także niecałéj rusztowanie i uwijających się robotników, wapno i glinę na windach. Wprawdzie zaszedłszy z drugiéj strony przyjdzie zawołać z nieudaném uwielbieniem: piękne, piękne! skoro się obejmie okiem te misterne wieżyczki, połączone łukami kamiennéj koronki, pełne harmonji w ogromnéj całości swojéj, jak melodyjne tony natchnionego hymnu, ale pojmuje się zarazem, że katedra kolońska dopiero po ukończeniu prawdziwie piękną i wielką będzie, bo te jéj wieże rozwalone niezmiernie

dziś bruždżą, a wieża przy kościele, to najwyższy jego przeznaczenia wyraz, to wskazówka w Niebo, to pierwsze i ostatnie do Boga westchnienie. Otóż według śliczniutkiego modelu *z papier maché* który jeden z fabrykantów wódki kolońskiéj za opłatą złotego od osoby pokazuje, katedra będzie prawdziwie wspaniała, podziw budząca dopiero wtedy kiedy jéj dwie wieże całym rojem kopułek, cherubinków, łuków przejrzystych, w chmury wystrzelą. Jedni mówią że to nastąpi za sześć lat, drudzy że to potrwa bardzo długo, cofnijmy się więc do wnętrza, aby tam budzące się badać wrażenie. Jest ono niezaprzeczenie wielkie. Architektura gotycka w kościołach tak wymownie przemawia o wszechmocy Stworzyciela; w swych wyniosłych kolumnach, w swych śmiałych arkadach rozpływa się pieśnią miłości i pokory, która się wzbija ku Panu i u stóp Jego jęczy błagalną modlitwę. Ach! modlitwę taką powtarzały wśród tych murów tysiączne pokolenia dziś w proch rozsypane znajdując ulgę w łzach wylanych, wierząc we wniebowzięcie wszechbólów ludzkości dla jéj przyszłego uszczęśliwienia. Myśmy znów przyszli, ludzie dzisiejsi ze staremi namiętnościami w nowéj formie, ze świeżemi łzami które wyciskają zastarzałe bóle, z wiecznie młodą wiarą w słońce które jeszcze nie weszło, na którego ołtarzu składamy wszystkie naszego ducha porywy, krwawe prace całego żywota, a skoro przeminiemy jak chwila w wieczności, przyjdą drudzy niosąc te same nie ziszczone nadzieje, te same nieukojone bóle, gorące pragnienia i wiarę tryskającą jak żywe źródło ku boskim celom i znów znikną tak samo, a wśród tych wszystkich mrówczych zabiegów stoją przez wieki te mury niby przez czas niespożyte, a jednak wiecznie podkopywane jego nieprzebłaganéj logiki działalnością i podtrzymywane właśnie przez ten ród ludzki, drobiazg ledwo dojrzany wśród jego sklepień olbrzymich, a jednak silny, jednak potężny i na wzór Boga tworzący, bo jest piastunem ducha nieśmiertelnego. Jeżeli wszakże o! wędrowcze, pozwolisz sobie zapatrzeć się w te łuki nieskończenie wdzięczne co śmiałemi linjami po nad twą głową się sklepiają, biada ci! bo już cię mają na oku. Połowa mieszkańców Kolonji żyje z podróżnych, których tu właśnie nic innego jak katedra zatrzymuje. Ci mają hotele, tamci sprzedają wodę pachnącą, która może właśnie dla tego tu jest najgorsza że się kolońską nazywa; inny rodzaj i to najstraszniejszy, bo plagą jest nowoprzybyłych, stanowią ci próżniacy podejmujący się oprowadzać i pokazywać osobliwości katedry i miasta, wyczekujący całemi dniami na cudzoziemców których od pierwszego rzutu oka poznają, tém zajadléj rzucający się na ofiary im się poddające, bo one przy mnożących się książkach z objaśnieniami a zmniejszającém się niedołęztwie w radzeniu sobie samemu, stają się coraz rzadsze. Nie należy sobie wszakże wystawiać że koszta takiego *cicerone* są ostatnie jakie ponosić trzeba. Nawa wielkiego ołtarza zwykle zamknięta i dla wejścia doń trzeba za pół talara od szwajcara kupić pozwolenie, kaplice także zamknięte po większéj części, jest to więc tylko wydatek zwiększony, bo szwajcar ustępuje chętnie drugiemu prawa oprowadzania, ale nie ustępuje zwykłéj od ciekawych daniny, tylko wziąwszy pieniądze cofa się zostawiwszy drugiemu pole do nowego zarobku. Nie koniec na tém; *cicerone* jest zapłacony od któregokolwiek ze sprzedających wodę pachnącą Farinów, żeby ściągać doń kupujących, więc zapewnia że on tylko zna prawdziwego, a wszyscy inni Farinowie są oszusty, (trzeba wiedzieć że w Kolonji każdy kupiec sprzedający słynną wodę, kładzie na swoim szyldzie *Jean Marie Farina* pomnąc, że to godło ma sławę Europejską). Ja tedy aby wybrnąć z kłopotu wyboru, poszłam do Fariny mającego wspomniony wzór przyszłéj katedry, kupiłam wódki kolońskiéj, tyle wartéj co najgorsza warszawska i byłam tak szczęśliwą że skoro zobaczył moje stałe postanowienie nie dodania 5ciu silberów za widzenie *modelu*, otworzył kryjący go gabinet *gratis* i nawet świeczniki w zdrobniałéj katedrze zapalił, co rzeczywiście zrobiło z niéj prześliczne cacko i dało mi wyobrażenie o jéj przyszłéj wspaniałości, ale musiałam się za to nasłuchać długich narzekań na tegoroczne deszcze, które sprawiły że tego lata mniéj przejezdnych zatrzymało się w mieście. Ocaleli więc od wódki kolońskiéj stu czy więcéj tutejszych Farinów. Po szybach katedry kolońskiéj nie można sądzić o przepychu artystycznéj wartości średniowiecznych szyb kolorowanych, u wielu bowiem okien szyby białe wprawiono, kilka jest tylko dawnych okien zrobionych według rysunków Alberta Dürera, inne późniejsze bo z 1848 r. pochodzą z darów króla Ludwika Bawarskiego i zmarłego niedawno arcybiskupa Kolonji. Lecz samo to miasto niegdyś Rzymskie, *colonia Agrippina*, przez Franków w IV wieku zdobyte, zasługuje na bliższą uwagę. Spięte z miasteczkiem Deutz dwoma mostami, z których jeden przepyszny, murowany, przypominający warszawski dla kolei żelaznéj, przytula się całe do brzegów wspaniałego Renu swemi kościołami, basztami, murami silnych fortyfikacji. Sto tysięcy ludzi uwija się po jego ulicach w większéj liczbie ciasnych i krzywych, którym niemiecka skrzętność nadała już porządniejszy wygląd, rozszerzając gdzie się dało, urządzając porządne chodniki i t. p. Ma kilka kościołów starych, któreby ściągały większą uwagę podróżnych, gdyby jéj całéj nie pochłaniała katedra. Najstarszy Panny Marji, ŚŚ. Apostołów i Ś. Marcina są z XIII wieku, Ś. Piotra jest świeższy, lecz ceniony dla swych obrazów, które są dziełem Rubensa i jego uczniów. Jednak pomimo tego że się już zapłaciło za otworzenie kościoła, obrazy pozostają zakryte firankami; otwieraj woreczek, nieszczęsny podró-

żniku, jesteś bowiem kapitałem z którego żyć postanowili mieszkańcy Kolonji, bodajby przez to tyś sam wkrótce nie miał żyć za co. Stoimy tedy patrząc na ponure firanki, które chronią dzieła mistrzów od kurzu i oczu ciekawych coby je darmo podziwiać chcieli, za nami stoi ksiądz zakrystjan czekając spokojnie co postanowimy, lecz za to cicerone który tam wpadł za gośćmi uwija się od jednego do drugiego przekładając że pół talara dać warto za widzenie takich trzech osobliwości, że rozłożywszy na trzy osoby po pięć silberów, wypadnie nie wiele dla każdego, słowem był tak wymowny, że widać robił interesa spółki, ale ja wśród wahającego się towarzystwa odezwałam się że mam wielką ochotę pozbawić ich tego pół talara, który nas cztery polskie złote kosztuje i ten projekt oszczędności przemógł, a nawet nas wprowadził w dobry humor; wyszliśmy śmiejąc się i pocieszając że przecież każdy z nas już obeznany z pędzlem Rubensa. Nasi przewodnicy jakkolwiek jeszcze lepiéj obeznani z talarami i silberami, znajdowali zapewne że ich nigdy dosyć napatrzeć się nie można, bo jakoś spuścili nosy, jak to mówią *na quinte*.

Wybierając się do Bruksełli i Antwerpji gdzie Rubens życie zakończył, wiedziałam że jeszcze nie jedno jego arcydzieło zobaczę, lecz nie mogłam pominąć tutejszego muzeum, w którego galerji są także cenne jego roboty. Po drodze na *Herngasse* zwrócił moją uwagę dom, o którym już zdawna słyszałam że łączy wsobie dwa wspomnienia dwóch różnorodnych majestatów: królewskiego i sztuki któréj potężny talent był wyrazem. Nad bramą popiersie artysty o tak znanych rysach na niego naprzód zwraca uwagę, a tablica po jednéj stronie opiewa, że tu się rodził r. 1577 Piotr Paweł Rubens i w kościele kolońskim Ś. Piotra był chrzczonym. Pamięć stawia przed oczyma świetny żywot malarza, posła Niderlandów w Hiszpanji, otoczonego czcią za życia i po śmierci, i gwiazda jeniuszu jaśnieje blaskiem nad blaski w obec téj wielkości drugiéj któréj tu zamknęły się oczy znużone łzami wylewanemi na djamenty korony co się cierniową stała. Marja de Medicis odepchnięta od niedołężnego syna Ludwika XIII przez rządzącego nim i Francją kardynała Richelieu któremu zawadzała, w tym domu skończyła smutny swój żywot w r. 1642 opuszczona wdowa z marnym królowéj tytułem; datę jéj śmierci podaje tablica z drugiéj strony bramy wmurowana. Rozdzierającém byłoby zastanowienie się jak wiele gorzkich łez i cierpień duszy kryją najświetniejsze wielkości pozory, gdyby nie myśl, że nawzajem błogi pokój i szczęście kwitnie tam, gdzie go się ludzie najmniéj domyślają.

Muzeum kolońskie stanęło głównie z pieniędzy które bogaty tamtejszy obywatel Richartz podarował swemu miastu, jest zbudowane ze smakiem i utrzymane starannie, wchodzi się doń za małą opłatą. Jest tam wszystko na wzór berlińskiego, tylko mniéj naturalnie i nie z takim urządzone przepychem. Trochę starożytnéj rzeźby, dużo przepysznych szyb kolorowanych z XVI i XVII wieku, obrazów zbiór piękny, starych i nowożytnych. Z tych ostatnich zwraca uwagę Galileusz w więzieniu, nieulękniony, nie przybity, lecz z obliczem opromienionem ufnością *epur si muove.* Ach! taką wiarę nieprzepartą cierpieniem, jaśniejącą jak gwiazda przewodnia, Bóg tylko daje swoim wybranym, możnaż wyrzucać słabym z tłumu jednostkom, że nie umieją dorosnąć do téj bohaterskiéj wysokości?

Pokazywano nam w muzeum wielki, piękny portret budowniczego niedawno zmarłego, któremu był powierzony kierunek robót w katedrze, od czasu jak pod opieką króla pruskiego zawiązała się r. 1842 spółka, na całe Niemcy się rozciągająca, mająca za cel ostateczne wykończenie wspaniałéj świątyni. Wyszedłszy z muzeum udałam się na brzeg Renu, gdzie napawając się wspaniałemi widokami które przedstawia w rozległéj perspektywie, doczekałam się chwili wyjścia pociągu kolei żelaznéj który mnie zabrał do Akwizgranu.

Z Kolonji do Akwizgranu jedzie się koleją żelazną zaledwie parę godzin. Jest to powabna okolica lewego brzegu Renu. Liczne tunele pogrążają podróżnych w ciemności gwałtowne, te gdy przebyte odkrywają raptem obrazy ożywione licznemi fabrykami i zamkami staremi. Przed samém miastem, w dolinie przyczaił się Frankenbourg czy Frankenberg, zamek nie bardzo dawno przebudowany, lecz ze starą okrągłą wieżą, co sięga czasów Karola Wgo i miała stanowić część budynku, który on tu wystawił dla wytchnienia po polowaniach w okolicy. Jak w Berlinie we wszystkich ustach Fryderyk W. tak tutaj wszystko złączone z Karola Wgo wspomnieniem; ale bo nie dość że on w Akwizgranie umarł, podobno nawet się urodził, lecz to było miejsce w którém przemieszkiwał najchętniéj, a więc ztąd tryskała na środkową Europę władza jego cywilizacyjna. Do staréj, poczerniałéj wieży, po któréj rok po roku wspina się bluszcz młody, przywiązaną jest jedna z tych legend, w które obfitują nadreńskie okolice. Karol straciwszy swą ukochaną małżonkę Fastradę, nie mógł się rozłączyć z jéj ciałem, twierdząc uporczywie że ona jeszcze żyje. Pobożny arcybiskup z Reims, Turpin co jednak wierzył w czary miał objawione we śnie, że to zaślepienie sprawia pierścień czarodziejski pozostawiony na palcu zmarłéj, więc go do jeziora które się w około zamku rozciąga wrzucił potajemnie. Pochłonęły go fale, lecz nieprzezwyciężonym urokiem zatrzymywał króla u ich toni zwierciadlanych. Siedział po całych dniach na brzegu, przypatrując się im w tęsknéj zadumie i z tego powodu potomność tym wodom nazwę jeziora Fastrady nadała.

Dziś chociaż zamczysko ma starożytną barwę, co do wyobraźni przemawia, poetyczne jezioro zarosłe trzciną i roślinami wodnemi stało się niewielkim stawem, a wydzielające się zeń nad wieczorem wyziewy siarki, podobne do tych, które z wód mineralnych parują, rozpościerają wonie wcale niepoetyczne, uznałam więc że miało słuszność podanie; wielki monarcha musiał być bardzo rozkochanym, kiedy go tak cuchnące nie odegnało powietrze.

Wjechaliśmy do Akwizgranu przepysznym wiadukiem, piętrzącym się na wyniosłych arkadach. po nad ulubionemi miejscami przechadzki miasta; po nad zakładami kąpielowemi tuż leżącego miasteczka Burszeidu. A obliższych sąsiadów trudno zaprawdę! Spojeni są tak ściśle że jakby w jedno zlani. Na pograniczu leży bardzo skuteczne i niedawno zbadane źródło mineralne, nazwane *Wiktorja* na cześć księżniczki angielskiéj która weszła w monarszą rodzinę pruską. Jest to źródło ze wszystkich najgorętsze, ale tych gorących źródeł jest ilość tak wielka w Akwizgranie, szczególniéj w Bursie, że niektóre z nich nie badane dotąd pryskają swobodnie służąc tylko gosposiom, które je biorą do wszelkiego szorowania, tudzież do parzenia jarzyn, co jak mnie zapewniały niektóre, ma im tamże nadawać smak wyborny. Woda tych źródeł jest głównie siarczaną i osoby trapione chorobami skóry, jako to liszajami, trądem i t. p. bardzo sobie chwalą ich użycie. Uczeni, chcąc dowieść przyczyny ich wysokiéj temperatury twierdzą, że pochodzą z wielkiéj głębokości, a wiadomo jest w przypuszczeniu że kula ziemska wielkie żary przechowuje w swém łonie; przytém działanie wulkanów musiało tu wywrzeć wpływ nie mały; jest kilka zgasłych w okolicy, przypadające zaś od czasu do czasu trzęsienia ziemi często zmieniają naturę źródeł, zamykają jedne, a inne otwierają. Trudno doprawdy widzieć osobliwsze od Burszeidu miasteczko, z powodu tych źródeł gorących które tryskają na każdym kroku. W niektórych domach niepotrzebują innego ogrzania przez zimę, jak puszczając wodę rurami po pod podłogę. Do kąpieli chłodzić ją trzeba, bo parzy, dochodzi bowiem (w kilku źródłach szczególniéj) do 60 stopni według Reaumura. Ale podczas kiedy *wrząca* woda w Burszeid jest wszędzie, o zimną do picia daleko trudniéj, zwłaszcza też o dobrą. Zabudowania miasteczka uszykowały się rzędami ciasnych ulic, w wąwozie między dwoma niezbyt wyniosłemi górami; na jednéj z nich w niewielkiéj odległości, dwa wspaniałe stoją kościoły, do których dochodzi się po schodach. Było tu do czasu panowania francuzkiego bogate opactwo panien, którego przełożone były członkami Rzeszy. Sprowadzone w XIII wieku przez biskupa kolońskiego, na miejsce benedyktynów, rządziły miastem dbając o jego pomyślność. W XV wieku nie mogąc się obronić przed napadającemi bandami rabusiów, wezwały opieki Akwizgrańczyków i przy pomocy ich senatu daléj swém miasteczkiem władały, aż nastał rząd francuzki i klasztory skasował. Między opatkami figurują imiona: Zofji i Ermegardy, Mechtyldy, Juty, Elżbiety i t. p. Zwiedziłam Burszeid nad wieczorem i bardzo oryginalnie mi się wydały ulice z których wszędzie para bucha. Strzeż się przechodzić nieostrożnie przez rynsztok, bo się sparzysz, uważaj żeby cię nie oblano ukropem, który na wszystkie strony skrzętne gosposie roznoszą. Tu źródło zbadane, a więc leczebne, piękną ozdobione balustradą i ochrzczone stosownie lub niestosownie; tam strumień równie obfity i wrzący, a może jeszcze skuteczniejszy, tylko że niebadany i wzgardzony, dla tego że ich tam tak dużo. Im większy zapadał wieczór, tém kłęby pary stawały się wyraźniejsze, a zgrabne i niezgrabne dzieweczki niosące wodę, coraz gęściéj się uwijały. Weszłam do słabo oświetlonego kościoła gdzie się odbywały wieczorne pacierze i zbudowałam się znaczną liczbą wiernych, którzy tam klęczeli w pokorze, lecz zszedłszy napowrót w ulice miasta, już zaledwie uchronić się mogłam od pokropień warów siarczanych, które rozlewano na każdym kroku. Myto ściany domów szczotkami, bruk miotłą, uwijano się tak skrzętnie, że ciekawy przechodzień stawał się tam wyraźnie zawadzającą figurą. Był to wieczór sobotni, dzień zapamiętałego w Niemczech porządkowania i chociaż ład i czystość niemiecka mają we mnie najgorliwszą zwoleniczkę, gotowam była ją bezwarunkowo potępić, skoro mnie tak blizko i nieprzyjemnie dotykały nieuniknione środki ich dostąpienia. Taką to rolę osobistość gra w naszych sądach o ludziach i rzeczach!... Chciałam się schronić do sklepu jakiego przed powodzią uliczną, gdzie tam niepodobieństwo! u piekarza unosili właśnie kosze świeżych ciast, brodząc po wodzie świeżo rozlanéj na całéj podłodze; w składzie owoców oddrzwia i próg szorowali, biada sukni mojéj! kupiłam parę ciast, wyrzekłam się owoców i wymknęłam się spiesznie z tego ubłogosławionego miejsca, gdzie wody tak gorące a kobiety tak porządne! Unosząca się para powiększała ciemność, tylko po górach rozstawione gmachy fabryczne jaśniały gazem przez wszystkie kilka piętr okien swoich, jak owe bajeczne argusy czuwające stoma oczami, jak zaczarowane pałace wiecznie balujących wróżek. I rzeczywiście tam jeszcze czuwała praca, argus strużujący dobra dzisiejszéj społeczności, tam sztuka zaklęła siły natury, mnożąc skarby nieznane nawet dawnym wróżkom i genjuszom. Jednak obok słusznéj dumy, jaką budzą zdobycze wiedzy i przemysłu ludzkiego, przesuwa się myśl smutna, że z biesiady życia dla jednych idą pełne czary, dla drugich nawet czasem okruchów nie stanie i obok tych którym przemysł przyswoi aż do przesytu najwykwintniejsze swo-

je dary, przypomną się ci, co zaprzęgnięci do jego wozu wyczerpują zdrowie i siły, nic nie korzystając z jego świetnych postępów, coś więcéj niż zwierzęta, coś mniéj niż machiny. Tymczasem ludzkość kroczy naprzód i jęk niektórych tonie wśród hymnów tryumfu ogółu. My w naszym kraju, gdzie każdy człowiek chcący pracować może mieć jeszcze chleb dostatni i tych fabryk pochłaniających całą ludność osad, zabijających dzieci na ciele i na duszy nie mamy, nie możemy ogarnąć wielkiéj doniosłości moralnéj wołania ekonomistów o dobro byt dla robotnika, tak męzkiego jak żeńskiego, lecz wychyliwszy głowę w świat dalszy, z tém większą czcią przyklaskujemy szlachetnym usiłowaniom ulepszeń dla tych krociów ubogich pracowników, które pomiędzy ludnością zachodu wybitną mają cechę.

Miasto Akwizgran rozmaite w różnych językach nosi nazwy, najbliżéj jesteśmy Rzymian którzy je *Aquisgranum* mianowali. *Aquis* woda przypomina że źródła mineralne już i wtedy stanowiły cechę jego wybitną. Lecz dopiero Karol W. jest twórcą jego wielkości i sławy.



Katedra Akwizgrańska.

Najcudniejsze legendy otaczają swą poetyczną aureolą przyszłego mocarza, rzucając świetne odblaski na miejsce, wśród którego po raz pierwszy światło dzienne ujrzał. Podanie twierdzi nawet że on najpierwszy na polowaniu odkrył źrodła zadziwiającéj działalności i koło nich miasto zbudował. Nie nam dochodzić jakiém ono pierwéj istniało, dość że za Karola stanął tu zaraz pałac monarszy, katedra wspaniała i miasto urosło w potęgę, świetność i znaczenie. Karol koronowany w Rzymie na cesarza przez papieża Leona III, zapoznaje się we Włoszech ze sławnym Akwinem i z jego pomocą funduje akademję w Akwizgranie. Tu także było zwołane za jego czasów konsylium duchowne, tu witało go sławne poselstwo z Bagdadu i potężny Kalif Harun al Raszyd słał mu w darze drogocenne relikwje, które po dziś dzień są skarbem katedry. Nareście skonał cesarz w swém ulubioném mieście, postawiwszy je tak wysoko odblaskiem swojéj potęgi, że było drugim Rzymem nazywane. Tu téż jego śmiertelne złożono szczątki, a gdy się wspomni o tym człowieku, który nadał nowy kierunek dziejom, swój wiek czynami swemi uświetnił, to jego imię wyryte złoconemi literami na murowanéj posadzce katedry, niesłychane robi wrażenie, bo to imię jest niby osią, koło któréj grupowały się wypadki, co w końcu VIII i w początku IX wieku środkową Europę przetworzyły. *Carolo magno*, nic więcéj i słusznie, bo imie co cały świat swą chwałą wypełniło nie potrzebuje pochwalnych dodatków. Ten napis miał być wyryty nad samym grobem, który dziś już pusty, gdyż ciało wyjęte i w części umieszczone w srebrnéj trumnie przechowują w zakrystji. Według niektórych grób nie był w tém miejscu gdzie napis pod kopułą, ale z boku drzwi głównych, co dzisiaj już dla wędrowca dość obojętną rzeczą, tém bardziéj gdy się dowie, że wszystkie poszukiwania dla sprawdzenia faktu były nadaremne. To jest tylko pewna że Otton III r. 1000 pierwszy grób Karola Wgo otworzył, a pamięć tego wypadku przechowana jest w przepysznym obrazie umieszczonym między niszemi, w wielkiéj sali koronacyjnéj w ratuszu. Podanie niesie, że Karol Wki był pochowany siedzący na marmurowym tronie, który do dzisiaj przechowany w katedrze, a 24 blaty złote z płaskorzeźbami opowiadającemi czyny zmarłego, któremi tron był obity, odjęto i schowano pomiędzy relikwjami. Otóż artysta wierny podaniu posadził na tym tronie monarchę olbrzyma *). Złocistą odziany kapą, w jego ręku berło, na kolanach księga Ewanielji Stéj, na głowie korona, a na twarzy wyryty nie zatartém piętnem pokój wielkiéj duszy, która opuściła ziemię z uczuciem spełnionego posłannictwa. Drugi monarcha z uwiel-

*) Karol W. był nie tylko wielkiego umysłu ale i wzrost miał bardzo wysoki.

bieniem dla swego poprzednika, ze czcią którą szczególniéj takie groby budzą, Otton III cesarz, otwiera poważny i przejęty podwoje téj świątyni śmierci. I po raz pierwszy od lat 196 wzrok człowieczy padł na ten majestat zgasły, a jednak jeszcze cześć nakazujący. Otton na stopniach tronu przyklęka i chyli w pokorze ukoronowane czoło..... Zapewne pod wrażeniem tego wspomnienia przykazał żeby jego także kiedyś pochowano w Akwizgrańskiéj katedrze, jakoż skoro umarł w Rzymie sprowadzono jego zwłoki aby uczynić zadość żądaniu. Grób Ottona pokazują wśród choru; w nas cesarz ten budzi wspomnienie Bolesława Wielkiego, którego jak wiadomo odwiedzał w czasie pobożnéj do zwłok Ś. Wojciecha pielgrzymki.

Oprócz wspomnionego obrazu jest jeszcze siedm równie wielkich, wolbrzymiéj sali koronacyjnéj w Ratuszu. Wszystkie figury naturalnéj wielkości, przedmioty wzięte z życia Karola W. Kruszenie bałwanów Saksońskich, bitwa pod Kordubą, wejście monarchy zwycięzkiego do Pawji, chrzest Witykinda w kaplicy pałacu akwizgrańskiego, koronacja Karola przez papieża w Rzymie, zakładanie kamienia węgielnego pod budowę katedry w Akwizgranie, złożenie korony przez Karola Wgo, koronacja jego *syna* Lndwika. Wspaniałe te malowidła na murze wykonane niedawno zostały według kartonów Alfreda Rethel, artysty którym słusznie Akwizgran jego miasto rodzinne, pochlubić się może. Rethel, poświęcił się cały z zapałem naszkicowaniu pomysłów, które odpowiedzieć miały wielkości opiewanych przez się przedmiotów, następnie wykonał cztery pierwsze obrazy i zaraz wśród uwielbienia głosów dał się słyszeć potępiający głos krytyki: koloryt był mdły, jednostronny i ztąd obrazy nic nie warte, bez barwy i życia. A jednak był to koloryt przypominający sławne freski Rafaela. Rethel zgryziony, dotknięty do żywego, dostał obłąkania zmysłów i umarł r. 1859, a malarz Kehren z Düsseldorfu według jego rysunków cztery drugie wykonał obrazy. Starał się przypochlebić krytykom i namalował *ogniście* jaskrawo, jednak dzisiaj znawcy przekładają robotę Rethela.

Upiększenia téj dawnéj *sali cesarzów* winien Akwizgran hojności króla pruskiego Wilhelma IVgo i nie mniéj szczodrego komitetu sztuk pięknych z Düsseldorfu. Sala ta zajmuje całe pierwsze piętro ratusza, mając przeszło 162 stóp długości. Wsparta na czterech olbrzymich pilastrach, tworzy ośm sklepień, z którychby można utworzyć ośm sal ogromnych. Była też niedawno jeszcze podzielona drewnianém forsztowaniem na kilka biór, zabrudzona i zniszczona, dopiero od dwudziestu lat zaczęli mieszkańcy Akwizgranu doznawać wyrzutów sumienia, że tak piękną, jak stary ratusz ich miasta, zaniedbali budowę.

(D. n.)

POWIEŚĆ

O BAZYLISSIE Z CZEŚNIK.

(Dokończenie.)

„Wyszłam tedy szczęśliwie z obozu, alеž to był dopiero początek przeprawy, bo nie wiedziałam gdzieby się udać daléj. Na los szczęścia zaszłam w bór wielki, myślałam że tam skonać już przyjdzie od głodu lub zęba dzikiego zwierza, gdy oto istnym cudem bożym zjawili się kramarze wędrowni, co zawiedli mię z sobą do wioski, gdzie znów litościwe dusze opatrzyły pożywieniem i wskazały drogę do kraju. Odtąd cała podróż moja odbywała się w ten sposób; zawsze znajdowałam pomoc i opiekę, aż wreście wstąpiłam na rodzinną ziemię, którą ucałowawszy zrosiłam rzewnemi łzami. Niepozostaje mi teraz jak zabezpieczywszy los Zosi spełnić mój ślub w Chełmie i prosić tam Boga aby chwała Marji brzmiała po wszystkie wieki w ziemi naszéj, a Rodzicielka Boża znała nas jako wierne sługi a poddane swoje i od wszego złego strzegła!“

. . . .

„Opowiedziawszy dzieje méj niewoli i wybawienia, odkryć muszę tajemnicę od któréj zależy szczęście wasze miłe dzieci,“ ciągnęła daléj Bazylissa zwracając mowę do Bohdana i Zosi. „Urodzona w prostéj chacie i wczesna sierota, wziętą zostałam do dworu na usługi córki dziedzica. Przywiązałam się wkrótce całą duszą do młodéj pani mojéj i gotowa byłam jak to powiadają w ogień skoczyć dla niéj. Póki żył ojciec pan zacny i stateczny nieznała ona troski, lecz właśnie gdy umarł zjawiać się poczeli liczni konkurenci, a dumna matka wybrała na zięcia niemłodego starostę znakomitego rodu z królewskiemi dostatkami; człek ten niemógł pozyskać serca zdawna oddanego innemu. Jeszcze za życia ojca poznała Anna u ciotki młodego włoskiego szlachcica, nadwornego malarza téjże. Stało się jakoś że gdy wymalował jéj wizerunek, to już rozstać się z sobą nie mogli... Długo nikt świadom niebył téj miłości, lecz gdy matka zmusić chciała córkę do niemiłego związku, ta wyznała jéj wszystko.... Wielki Boże! a toż to było dopiero gniewu! dziewczyna u nóg leżała błagając lito-

ści, a pani matka swoje i swoje, dość że gdy potém przybiegła do mnie (a zjéj łaski byłam już wtedy od roku blizko żoną Jakóba) i nuż radzić coby tu począć? zażądała w końcu aby mój jechał co prędzéj dać znać o wszystkiém ulubionemu. I stało się jako pragnęła bo oboje niemogliśmy jéj niczego odmówić. Przyjechał młody, uwiózł potajemnie narzeczoną i we Lwowie połączyli się oboje dozgonnemi śluby. Zagniewana srodze matka poprzysięgła wtedy że nigdy nie zobaczy córki, nigdy nie zapyta o jéj dolę i dotrzymała okrutnéj przysięgi. Nikt w całym domu pod karą wydalenia nie mógł wspomnieć o Annie, bo i brat jéj jedyny podobny dumnéj matce dopomagał téjże w dziele pomsty. Aby łacniéj zatrzeć pamięć biednéj kobiety porzucono dawną siedzibę, a obraz dzieło młodego malarza zniszczyć rozkazano....

— Ale ja go ocaliłam, wtrąciła z cicha Małgorzata, bo obie z panią moją znałyśmy od dziecka Annę i niemało łez wylałyśmy nad jéj losem....

Zosia pochwyciła rękoma rozpalone skronie.

— O powiedzcie mi, zawołała, powiedzcie przez litość! kto była ta kobieta, ta piękna i blada pani, któréj wizerunek stawiłam mimowolnie przed oczy starościny?

— Córka jéj nieszczęśliwa Anna, matka twoja, rzekła poważnie Bazylissa.

. . . .

W kilka godzin dopiero po tém wyznaniu, skoro Zosia uspokoiła się we wzruszeniu wielkiém, Bazylissa opowiedziała dalsze dzieje jéj rodziców. Z początku żyli spokojnie we Lwowie, lubo nieprzebłagany gniew matki zatruwał im goryczą nie jedną chwilę. Po urodzeniu Zosi szczupłe zapasy wyczerpywać się poczęły, a groźna piersiowa choroba rozwinęła się gwałtownie u młodego cudzoziemca. Wtedy to Anna powierzyła dziecię Bazylissie, niemogąc podołać naraz staraniom koło niego i doglądaniu chorego. Z początku miała nadzieję odebrać maleńką, lecz gdy choroba męża pogorszyła się mimo leków których mu ze wszech stron dostarczano i wkrótce zakończyła śmiercią, w boleści swojéj sądząc że Bóg karze ją za postępek wbrew woli matki, umyśliła resztę życia spędzić w klasztornéj zaciszy. Żałość i tęschnota wkrótce zerwały i tak już nadwątloną nić życia młodéj kobiety. Bazylissa i Jakób których wezwała do siebie w ostatniéj chorobie, chcąc zapewne wydać jakieś polecenie względem córki, nie zastali jéj już przy życiu. Bazylissa powróciwszy do domu strapiona srodze śmiercią ukochanéj pani, odtąd więcéj jeszcze niż kiedy postanowiła czuwać nad losem Zosi, a związek jéj z Bohdanem który wpierw obmyśliła do skutku doprowadzić. Wiemy już jakie zaszły ku temu przeszkody, za to też w kilka tygodni po powrocie z niewoli tatarskiéj zacnéj wieśniaczki, kasztelan przejednany a życzliwy dla odnalezionéj krewnéj, wyszukał dowody jéj urodzenia we Lwowie i połączył ją niebawnie z młodym bratem żony swojéj. Niedługo potém starościna umarła w klasztorze który był ostatnim schronieniem jéj córki, pobłogosławiwszy wnuczkę, któréj jak powiadali wpierw jeszcze odgadła tajemnicę. Na prośby Zosi i Bohdana panna Małgorzata zamieszkała wraz z Bazylissą, która w późne lata w wielkiém była poszanowaniu w całéj okolicy. Pobożna ojców naszych prostota podaje wnukom powieść o wybawieniu jéj z niewoli pogańskiéj jako cud wiary i modlitwy. W księdze wydanéj około r. 1684, przez Jakóba Suszę biskupa Chełmskiego opata Żydyczyńskiego, gdzie obok historji chełmskiego obrazu spisane wszystkie łaski wymodlone w tamecznéj świątyni, wspomnienie to brzmi w następnéj osnowie: „Dnia 18 miesiąca Września była u Najświętszéj Panny Chełmskiéj niewiasta ze wsi Cześnik z pod Zamościa, JWJMć Pana Mikołaja Głogowskiego kasztelana radomskiego poddana, imieniem Bazylissa albo Wasia, wdowa, która przed majestatem Boskim i przed cudownym Najświętszéj Panny obrazem przysięgła, że ją w roku zeszłym tatarowie wzięli i turczynowi ją sprzedali, a będąc z wojskiem tureckiém w Wołoszech i niemając sposobów ujścia, cale się do Najświętszéj Panny Marji Chełmskiéj obrzekła. Co uczyniwszy i w nocy drogi nie wiedząc, przez wojsko niesłychanie wielkie tam i sam przeszła, nikt jéj zgoła nie widział i nikt nie słyszał. I tak zdrowa do wsi swéj przez mil ośmdziesiąt i daléj wróciła się.“

A. z Ch. Borkowska.

PRZEGLĄD MUZYKALJI.

W następnych poszytach Kółka pomówimy o 3cim zeszycie t. j. o *Scarlattim*, *Marcello i Balbaitre*. A teraz z utworów przeszłości przejdziemy do teraźniejszych.

2. Trois Nocturnes op. 2 par Joseph Lubowski złp. 6. Nowe i piękne wydanie firmy Gebethnera i Wolff'a.

Znana to rzecz wprawdzie, ale tak z powodu jéj wyczerpania z handlu księgarskiego, co właśnie ją zaleca, jakotéż z powodu istotnych zalet kompozycji, polecić ją możemy osobom nieznającym tego utworu, piękna to kompozycja salonowa, technika fortepianowa umiejętna, myśli piękne, styl szlachetny i każdy Nokturn w innym rodzaju.

3. La Désolation morceau coractéristique par Edouard Friedrichs.

Po wstępie przyszykowującym w tonie *E* miękkie, następuje główna myśl mająca malować strapienie i rzeczywiście smętny kolor

jest jéj udziałem, choć bywa miejscami weselsza wygląda zawsze na pocieszenie strapionego serca. Obrobienie pod względem formy i harmonji jest dobre.

4. *Impromptu p. Charles de Beriot fils. op. 14.*

Znamy imie Beriota (ojca) jako znakomitego skrzypka i kompozytora na tenże instrument dobrego, mamy teraz sposobność poznać kompozycje syna tegoż, lecz przyznać musimy że Impromptu nie jest odznaczające ani nowością pomysłu ani smakiem, jest dobrze, nie fałszywie napisane ale mu brak natchnienia. Inne kompozycje tegoż autora są lepsze, lecz dz. 14te nie może zadowolnić sprawozdawcy.

5. *Marche vaudoise p. E. A. Favarger op. 13.*

Jeżeli idzie o to który lepszy ze znanych już to można powiedzieć śmiało, że jest dużo o wiele lepszych, ale i ten ma swe zalety, napisany w tonie *g* dur, nietrudny przytém, oktawy parę razy zaledwie użyte w prawém ręku, za to je częściéj posiada lewa ręka, dodać do tego ruch umiarkowany, co wszystko czyni sztuczkę nietrudną i przystępną.

6. *L'agilité morceau caracteristique par Friedrichs.*

W trudności nieprzesadzone, choćby do tego miało prawo z powodu założenia swego, melodja pierwszym palcem wybitnie postępuje z towarzyszeniem figury z akordu właściwego ale rozrzuconego, lub téż powtarza ją w oktawie. Pierwsze takty przypominają nieco znaną Sérénadę Voss'a. Całość jest dosyć zwyczajna w charakterze wesołym i żwawym.

7. *Sehnsucht am Meere charakteristiche ton stück p. R. Willmers* op. 8. 4te wydanie na dwie i na 4ry ręce.

Dawny to już utwor czego dowodem op. 8. i wydanie po raz 4ty, dowodzi także swéj wziętości i rzeczywiście zasługuje na to jako sztuka popisowa wdzięczna, trudna bo trudna dla wielu, szczególniéj lewa ręka ma co do roboty samym chwytaniem dalekim rozrzuconych tonów akordu *arpegiando*, ale tak aby na wierzchu obsadzić dobrze melodją, prawa zaś ma ciągle prawie jednostajne figury ze zmianą akordu stosownie do potrzeby, wydawać się to może jakby przelew wody; daleko więcéj może się podobać tegoż autora drugie *Sehnsucht* późniejsze, gdyż to grzeszy trochę jednostajnością.

8. *Seconde réverie au bord de la mer, morceau caractéristique p. Rud. Willmers* op. 113 na 2 i na 4 ręce.

Nadzwyczaj elegancka i popisowa sztuka lewa ręka także ma co do czynienia, ale i prawa jest bardzo wdzięcznie traktowana, już to w pianissimo dającém niby oddźwięk melodji lewéj ręki, już to w pasażowym biegu przez 3 lub 4 oktawy, z rozmaitemi odmianami i zwrotami bardzo efektownemi dla fortepianu, melodja pierwszéj części jest piękną i to lewa ręka ją posiada. W drugiéj zaś *poco mosso* inna myśl zajmuje grającego, tu właśnie trzeba zwrócić uwagę na prawą rękę, a to dla tego że śpiew raz idzie sam swobodny, drugi raz jest przykryty akordem piętrzącym się po nad nim, jednakże powinien być przeważnie słyszany i uwydatniony, otóż na to widzimy jedną radę, aby akord ten z trzech nót złożony który jest raz wiązaną nótą zrobić cichym i szybko oderwać jakby był dwa razy wiązanym, pierwszy palec przytrzymać dobrze nieodrywając, a będzie cel dopięty. Polecamy tę sztukę amatorkom pięknie i dobrze grającym.

9. *Jeanne d'Arc à Rouen. Scène dramatique* słowa *E. Plouvier*, muzyka *Luigi Bordèse.*

Jest to śpiew na głos kontraltowy. Postać owéj natchnionéj wyższą wolą dziewicy-bohaterki, odrysowana wprawdzie na karcie tytułowéj w więzieniu z kajdanami u rąk jest nędznéj roboty. Libretto czyli słowa do muzyki Bordes'a nieszczególne, a muzyka ze wszystkiego najmniéj odpowiada ideałowi Joanny, ogromnie blada jako sam pomysł, cała jéj dramatyczność zasadza się na *tremolando* i kilku niby recitatiwach. Inny jaki przedmiot, inne słowa więcéj stosowne do téj muzyki, zrobiłyby wcale dobrą całość. Ale śpiew włożony w usta bohaterskiéj dziewicy zbawczyni narodu, najzupełniéj nieodpowiedni dla niéj, płytkość muzyki psuje przedmiot i wrażenie całe.

Adolf Bogucki.

WIERSZE JP. DANIELA NABOROWSKIEGO

ELŻBIECIE CÓRCE JAKÓBA KRÓLA ANGIELSKIEGO

NA OCZY JÉJ NAPISANE,

gdy książe Radziwiłł wojewoda wileński w poselstwie jeździł do Anglji.*)

Twe oczy, zkąd Kupido na wsze ziemskie kraje,
Córo możnego króla harde prawa daje,
Nie oczy lecz pochodnie dwie nie litościwe,
Które palą na popiół serca nieszczęśliwe.
Nie pochodnie lecz gwiazdy, których jasne zorze
Błagają nagłym wiatrem rozgniewane morze:
Nie gwiazdy ale słońca pałające różno,
Których blask śmiertelnemu oku strzymać próżno.
Nie słońca ale nieba, bo swój obrot mają
I swoją śliczną barwą niebu wprzód nie dają,
Nie nieba ale wdzięcznéj mocy są Bogowie,
Przed którymi padają ziemscy monarchowie.
Nie Bogowie też zgoła; bo ażasz Bogowie
Pastwią się tak nad sercy ludzkiemi surowie?
Nie nieba, niebo torem jednostajnym chodzi,
Nie słońca, słońce jedno wschodzi i zachodzi,
Nie gwiazdy, bo te tylko w ciemności panują,
Nie pochodnie, bo lada wiatrom te hołdują,
Lecz to wszystko pospołu w jedném oka słowie:
Pochodnie, gwiazdy, słońca, nieba i bogowie.

*) Wiersz ten pochodzi z rękopismu znajdującego się w zbiorach Konstantego Świdzinskiego.

UBIORY KROATÓW.



Trudno bez wątpienia znaleźć strój więcéj malowniczy jak narodowy ubiór w Kroacji, a jednakże mieszkańcy téj części Węgier zaniedbali go długo dla ogólnie przyjętych europejskich ubiorów. Od niejakiego dopiero czasu obudziło się w nich zamiłowanie do tego prawdziwie pięknego i wspaniałego przybrania. Od owego czasu bogaty właściciel ziemski nieopuści żadnéj uroczystości aby wraz ze swą małżonką niewystąpić w stroju który przedstawia rycina nasza.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

PIĄTY TOM PODRÓŻY DO WŁOCH J. KREMERA.

(Wydanie J. Zawadzkiego. Wilno r. 1864.)

Do najznamienitszych publikacji końca świeżo ubiegłego roku, należy bezwątpienia piąty tom Podróży do Włoch p. J. Kremera. Dzieło to wielkiéj wartości zbyt może mało u nas znane, z którego wyjątkami udzielonemi poprzednio przez autora, chlubiły się szpalty Kółka Domowego, streszcza historję sztuki od najdawniejszych aż do dzisiejszych czasów. Ktokolwiek czytał pisma genjalnego autora Listów z Krakowa, ten wie dobrze jak zajmującą i malowniczą formą odznaczają się obrazy jego. Styl aczkolwiek wzniosły jest tam przystępny dla pojęcia ogółu, obszerny pogląd na sztukę i jéj dzieje w zastosowaniu do rozwoju życia społecznego, budzi ciekawość zarówno uczonego jakoteż każdego ktokolwiek pragnie poczerpnąć naukę, może najszczytniejszą z nauk, badającą objawy duchowe człowieka, uzmysłowione najwydatniéj w sztuce. Piąty tom Podróży do Włoch zawiera opis odwiecznego miasta, przeznaczonego przez długie wieki do rządzenia światem. Autor zastanawiając się nad pomnikami Rzymian wybornie tłomaczy ich znaczenie, przez porównanie z dziejami ludu, których są wyrazem. Mówiąc między innemi o świątyni Jowisza gromów (Jupiter tonans) nazywa ją autor odźwierną kapitolińskiego bóstwa, szczyt jéj ubrany w dzwonki przedstawia naśladowanie zwyczaju panów rzymskich, którzy podobnież wieszali dzwonki nad bramami domów swoich, następnie przechodząc do opisu kapitolińskiéj góry słusznie powiada autor: tryumf zwycięzkich wodzów rzymskich i znaczenie jego wielkiéj jest dla nas wagi, bo nam otwiera serce i poczucie tego jedynego ludu na świecie, więc jest silną pomocą do zrozumienia ducha jego artyzmu. W dalszym ciągu tych uwag czytamy: „Tryumf będąc symbolem duszy rzymskiego ludu, jest także jednym z wyjawów jego artystycznego czucia, bo jak pieśń, jak muzyka gminna wypływa wprost bezświadomie z głębin rodzimych każdego kraju, tak podobnie też jego obchody świąteczne a uroczystości narodowe są bezświadomym wykwitem ludowéj fantazji. W tych wszystkich objawach każdy lud bez wiedzy swojéj i niby instynktem sam jest artystą, a zarazem własném artystyczném dziełem swojém. Jak pieśni ludowe a powieści gminne przeradzają się dopiero poezją narodową gdy je przetopi w duszy swojéj istny wieszcz; tak podobnie potężne a tajemnicze parcie w piersiach rzymskiego ludu, wodzące go do wielkich poświęceń, do trudów krwawych a prawie nadludzkich ofiar, aby uczcić chwałą a wielmożnością Romę, wyjawia się instynktowo w jego uroczystych pochodach, które upływem czasu artystycznie urządzone, nabierają przepychu i estetycznego znaczenia i stają się niby dramatem politycznym, wojennym, na którym imperator i senatorowie i wojsko zwycięzkie i lud rzymski i pojmane obce króle i książęta odgrywają rolę swoją.“ Tłumacząc tym sposobem duchowe znaczenie pomników Rzymu, przebiega pan Kremer całą przeszłość tego narodu, zastanawia się po szczególe nad każdą ruiną, budzącą lat ubiegłych wspomnienia; opisuje nakoniec Rzym teraźniejszy i nagromadzone w nim zabytki architektury, rzeźby i malarstwa; śliczne drzeworyty w tekscie, piękna kopija Sądu Ostatecznego Michała Anioła Buonarotti i t. p., uprzytomniają w oczach czytelnika najznakomitsze dzieła sztuki. W końcu tomu, który jest V^{tym} i ostatnim dzieła, dołączony jest zarys dziejów sztuki rozwiniętéj w czasach chrześcijańskioh we Włoszech. W pierwszym rozdziale czytamy: ogólne i wstępne wiadomości o architekturze klasycznego świata, daléj przebiega autor historją sztuki starożytnego świata w pięciu epokach, w końcu trzy okresy dziejowe sztuki rzymskiéj. Rozdział II. poświęcony jest dziejom sztuki chrześcijańskiéj we Włoszech. Epoka I. sztuka starochrześcijańska. Epoka II. wieki średnie, następnie sztuka nowożytna; *a.* epoka renasensu; *b.* czasy teoretyków czyli właściwego odrodzenia; *c.* Styl Barocco.

Podobne dzieła zasługują na obszerną i głęboką krytykę, która oceni bezwątpienia z czasem znakomitą pracę p. Kremera; my zaś wspominając tu o niéj pobieżnie, mieliśmy jedynie na celu zachęcić koła rodzinne do zapoznania się z tym ważnym i pięknym nabytkiem w dziedzinie literatury naszéj.

SCHUBART I WSPÓŁCZEŚNI.

ROMANS HISTORYCZNY NAPISAŁ A. E. BRACHVOGEL.

(Streszczony z niemieckiego przez Józefę Śmigielską.)

Nie ma jeszcze roku jak pod tym tytułem znany autor niemiecki Brachvogel, wydał 4rotomową powieść, opierając się na trzydziestu przeszło historycznych źródłach. Z nich zapożyczył niejako farby do malowania tego wymownego obrazu, w którym przesuwają się

zręcznie ugrupowane i potężniejsze indywidualności co w ówczas Niemcami wstrząsały i wypadki oddziaływające na całą Europę. Jednak rozległe rusztowanie zajmującéj powieści, wszystkie wydarzenia polityczne przytoczone z historyczną ścisłością, służą tylko za tło filozoficznemu zadaniu wykazania rozwoju wielkich idei w łonie ludzkości. *Es geht ein Geist durch alle Welt.* „Duch przeciąga po przez świat cały.“ To główna treść opowiadania mającego na celu uwydatnić nieustanną pracę ducha nieśmiertelnego, wcielonego w myśl ludzką, zwycięzką w końcu nad wszystkiemi wstecznemi wpływami; chcącemi jéj pochód opóźnić. Krystjan Schubart syn pastora z Aalen (o 10 mil od Sztutgardu), sam późniéj duchowny, nauczyciel, dziennikarz jest niby głownią zapaloną, rzuconą wśród młodéj, odradzającéj się Germanji, ale sam spalony własnemi namiętnościami, narażający się ciągle ludziom niepowściągliwością języka, przechodzi przez wszystkie cierpienia jakie tylko człowiekowi drudzy ludzie i namiętności zadać mogą. Jest to genjusz o złamanych skrzydłach, wydał z siebie iskrę, od któréj drgnęło młode pokolenie i upadł niedopisawszy osobistością swoją z własnego natchnienia nakreślonemu zadaniu. Ale je drudzy podnieśli. Schiller, Göethe i wielu innych to wychowańcy jego myśli, to dziedzice jego w świecie ducha. W Sztutgardzie gdzie Szubarta grób nieznany, Schiller ma pomnik i plac przed zamkiem królewskim jego ochrzczony imieniem.

Wszystko to Brachvogel opowiada z gorącém uczuciem patrjotyzmu niemieckiego. Zaczyna od malowania uroczych Sztugardu okolic, a następnie zaznajamia nas z postacią panującego wówczas księcia (r. 1756) i jego żoną Fryderyką Elżbietą margrafianką z Bayreuth, siostrzenicą wielkiego Fryderyka króla pruskiego, na którego dworze książe Würtemberski sam się wychował. „Karol Eugenjusz Wirtemberski,“ powiada, „miał wtedy dopiero 27 lat, silny był i kształtny, średniego wzrostu, szlachetnéj, szczeréj, kwitnącéj zdrowiem twarzy. Czoło jego było wązkie. lecz wysokie i kształtnie sklepione, nos ściągły oznaczał się charakterystyczną wypukłością przy saméj osadzie, zakończony zaś nieco kanciasto, rozszerzał się w okrągłe i grube nozdrza. Usta wązkie zaciskał zwykle skoro się zamyślał, a gdy kogo chciał zbadać mrużył swe siwe oczy, pełne zazwyczaj ognia i życia. Rysy te znamionowały energiczną wolę, miłość własną, zdolności umysłowe, ale też i gwałtowne namiętności. Czoło i usta wskazywały rozum lecz zarazem i chytrość, a znowu w różnych odcieniach jego fizognomji przebijał się wyraz pełen ludzkości, słowem miał pozory nadzwyczaj miłe, ale i łudzące.“ W r. 1756 widzimy Karola Eugenjusza, (niegdyś zakochanego w swéj żonie i zapamiętałego wielbiciela Frederyka II), zostającego i z pierwszą i z drugim w cierpkich stosunkach. Panna Melanja von Wimpfen jest wszechwładną panią jego serca, a Austrja ciągnie go ku sobie przeciw królowi pruskiemu, który tylko co właśnie Drezno opanowałi swém powodzeniem poczynił wielu zazdrosnych. Podczas kiedy Marja Teressa dbała o sojusz z Francją, pisuje listy do pani Pompadour nazywając ją *kochaną kuzynką*, cesarz Franciszek zwołuje sejm Rzeszy do Regensburga i wszystko co trzyma z Austrją musi ciągnąć przeciw Prusom. Zbroją się książęta niemieccy, a w ich liczbie i ks. Wirtemberski. Żona jego stanowczo jest temu przeciwną. Ona w ciągłéj zostaje korrespondencji z wujem i czuje się pyszną że z krwi jego pochodzi. W ciszy komnat swoich przemyśliwa nad sposobem przerwania planów wojowniczych męża. Z nią trzyma cały kraj gorliwie protestancki i z tego powodu nakłaniający się bardziéj ku Prusom a nie cierpiący Francji, która wtedy Austrją popierała.

Tymczasem tworzą się nowe pułki i ściągają stare w okolice Stutgardu. Młody książe ma ich sam poprowadzić na pole walki. Księżna boleje w milczeniu, lud oburzony gwałtami rekrutowania nie wierzy w powodzenie wojny przeciw bohatérowi, który niedawno przeszedł cały Szląsk znacząc swą drogę zwycięztwami. Lecz na dworze w Ludwigsburgu złudne*) panują nadzieje; król francuzki obiecał dziewięć milionów subsidjów, Austrja sześć — wszystko pójdzie jak najlepiéj. Karol Eugenjusz żądny chwały wojennéj odurza się balami, polowaniami, zabawami różnego rodzaju, na których *z przyczyny słabego zdrowia* nie ukazuje się księżna. Lecz gdy odmówiła przybycia na wielką rewję, która miała być hasłem do wymarszu, mąż posłał jéj rozkaz żeby była, dodając: „chociażby ją miano zanieść jeżeli chora do karety.“ Fryderyka przyjechała chłodna, blada, w grubéj żałobie. „W chwili, w któréj wasza książęca mość wybierasz się na wielką, pełną niebezpieczeństw wojnę,“ rzekła lodowatym głosem, „przystoi mi odziać się kolorem malującym to uczucie, które moje serce jako matki kraju, jako żony w. k. mości, koniecznie napełniać musi.“

Karol zgrzytnął zębami i spolitykował. Nie była to pora do wymówek, gdy w tém przystąpił doń ambasador pruski wręczając mu w imieniu swego monarchy odwołujące go listy, a księżnie oddał bilecik prywatny od jéj królewskiego wuja.

Gdy książe siadał na konia dla ukazania się przed wojskiem, rozkazał aby jego matka, jakkolwiek z nią był w bardzo chłodnych stosunkach, jechała naprzód i odbierała wszystkie honory, lecz lud dostrzegł smutną księżnę Fryderykę i uczcił ją głośnemi okrzykami. Dźwięk jéj imienia swą tożsamością z imieniem nienawistnego mu przeciwnika, nowym gnie-

*) Rezydencja książęca niedaleko Sztutgardu.

wem księcia zapalił. Kazał rewję kończyć pośpiesznie, a żonie odjechać natychmiast. Fryderyka wracała do Stutgardu dumna i uśmiechnięta. Wiwaty wzniosły się po nad jéj boleść i chwilowo ułagodziły ją. Ale zgoda małżeńska stawała się coraz mniéj podobną, a gdy jeszcze oba bracia Karola odmówili mu poparcia, mówiąc że chcą walczyć za króla pruskiego, a nie przeciw niemu, książe nie posiadał się w uniesieniu gniewu.

— Jéj to wszystko winienem, odezwał się do otaczających, nikomu innemu tylko jéj. Klnę się na Boga! że jéj ten dzień popamiętam, albo powiecie, że ostatni tchórz panuje w Wirtembergu.

Fryderyk II. zemścił się w najdokuczliwszy sposób nad swoim krewnym. Pod Leuthen zbił jego wojska tak, że nawet połowa nie wróciła do domów.

— Jest to najwspanialszy dzień mego życia, wyrzekła księżna dowiedziawszy się o mężowskiéj przegranéj.

„Karol Eugenjusz był poniżony w pysze swojéj, skarcony jak chłopiec niedojrzały. Poznał po raz pierwszy ogromny przedział między swoją możnością a niepokonanym genjuszem wielkiego *Fritza* i nie było tak zatwardziałém jego serce, ani téż umysł tak zaciemniony, żeby nie pojął swego położenia i nie pomyślał o nadaniu mu lepszego kierunku. Żałował w głębi duszy wszystkich swych postępków, oraz ciosów jakie one zadały krajowi i jemu samemu. Ponure myśli, pełna mizantropji małomowność, opanowały go od bitwy pod Leuthen, lecz pod niemi kryło się zbawcze działanie rozwagi, mogące odrodzić całą jego istotę. Odesławszy całą świtę do Ludwigsburga (gdzie najczęściéj przemieszkiwał), sam w towarzystwie wiernego sobie Rödera i Geyersberga udał się do Sztutgardu. Gdy wjeżdżał w bramy zamku, zdawało mu się, że czuje rumieniec na swoich licach. Miał nieśmiałą nadzieję połączoną z pewną obawą, że żona zechce go jeszcze tego wieczora zobaczyć. Lecz w zamku panowało milczenie. Montmartin (minister i Wimpfen generał brat ulubienicy) prosili o audjencję, ciekawi jakie było usposobienie księcia, ale nie zostali przyjęci. Karol nic prawie nie jadł na wieczerzę i nie wypytywał się jak zwykł często swego ulubionego strzelca Smergalego o tych i owych. W nocy oka nie zmrużył, dreszcz i gorąco dręczyły go na przemiany, leżał jak w gorączce.

Nakoniec zaświtał dzień, a przy jego blasku rozjaśniło się i w sercu udręczonego, wstał nowych uczuć poranek, uczuć które już umarłemi, wygasłemi się zdawały. Były to żądze prawéj miłości, tęskniącéj za współczuciem, pociechą i tym balsamem czarownym, którym w godzinach największych przewinień i najgłębszéj boleści, jedynie szlachetna kobieta obdarzyć mężczyznę może. Wstał pośpiesznie i sam się ubrał. Rozmyślając i spoglądając na zegar przechodził się po pokoju. Nareście skoro wybiła dziesiąta, zadzwonił. Wszedł Pepino Smergali.

— Idź do wielkiéj ochmistrzyni dworu von Schöning i powiedz żeby oświadczyła jéj ks. mości że ją pozdrawiam i pragnę zaraz ją odwiedzić. Każ także przywołać Mozera.

Pepino wytrzeszczył wielkie oczy na pana, nareście skłonił się i poszedł.

Jest instynkt w sercu kobiety na jakiémkolwiek bądź stanowisku społeczném, który jéj służy za pewien rodzaj jasnowidzenia i wnet zmiarkuje ona co się dzieje w umyśle obchodzącego ją mężczyzny, nim on jeszcze zbliży się do niéj. Duma Fryderyki i radość z porażki mężowskiéj, poszepnęły jéj że nad upokorzonym będzie za wszystkie swoje krzywdy pomszczona. Była pewna że przyjdzie, więc skoro go Pepino zameldował, oblicze jéj zabłysło tryumfem że nareście odzyska na zawsze swą nad Karolem władzę. To uczucie ożywiło twarz jéj bladą rumieńcem, który jéj przydał wdzięku.

Książe został przyjęty w przedpokoju z powagą i uszanowaniem przez Kettenbürga, baronową Schöning i kamerjukra von Berlichingen. Skłonił się im lekko, ochmistrzyni dworu otworzyła drzwi do gabinetu księżnéj i wpuściwszy księcia sama nie weszła. Małżonkowie stanęli na przeciw siebie. Gdy Karol ujrzał zwycięzką minę Fryderyki, która zdawała się wyczekiwać żeby zawołał „*pater peccavi*“ (ojcze zgrzeszyłem), przebiegł ją całą chłodném spojrzeniem. Ręce które wyciągnął ku niéj, aby w cichym, pełnym pociechy uścisku wszystko co się stało zatopić, cofnął zmieszany przed jéj wesołym ukłonem. Stał chwilkę zwłócząc przemówienie, nareście szepnął zarumieniony:

— Skończ już ten tryumf Fryderyko, nie udawaj dłużéj tak uporczywie. Ja wiem że mię kochasz mimo wszystko, że ci nie może być obojętną moja boleść, okropne świadectwo mego własnego sumienia. Zbłądziłem i wiem w czém, Bóg mi niech świadkiem będzie!... Nie żądaj więcéj odemnie Fryderyko.

Drżący i przygnębiony wziął ją za rękę, objął ramieniem jéj kibić i wpatrzył się w jéj oczy z nieopisanym wyrazem tęsknoty i żalu. Lecz żona cofnęła się z jego objęcia.

— Niech mi daruje mój książęcy małżonek, rzekła, że jestem zdziwiona widząc go przeciągającego swoje zwycięztwo aż do mojéj osoby. Zdaje mi się że w téj okoliczności, uczucia moje nie zmienią się z takiém poddaniem, jakie jest zwykłém w Ludwigsburgu*).

— Fryderyko! krzyknął Karol nie posiadając się.

*) Od czasu schłodnienia ich stosunków księżna mieszkała zawsze w Sztutgardzie, książe najczęściéj w Ludwigsburgu, gdzie była także panna Wimpfen. (Prz. tł.)

— Dziwisz się mości książe, że nie dowierzam obecnemu twemu usposobieniu?... Wierzyłam w twoją miłość przybywając do tego kraju, wierzyłam, tak jak mój wuj Fryderyk, w wierność twojéj przyjaźni. Mości książe, oszukałeś nas oboje. W obec całego świata zadałeś mi rany które wiecznie krwawią się i przypominają.

— Fryderyko, jeżeli twoje serce w téj chwili nie przemawia, tym niezawodzącym głosem każdéj kobiecie danym od Boga, który, jakkolwiekby pobłądził mężczyzna, sprowadza go do niéj znowu, to i ciebie i siebie żałuję! Przestrzegam cię—och! błagam cię, nie zrywaj uroku jaki masz dla mnie, powściągnij na tę godzinę smutnego przywitania, gorzką ironję, którą ci jako jedyną spuściznę twój wuj przekazał, a zobaczysz, że można jeszcze z twoim Karolem trafić do ładu, poznasz, że jako żona, masz daleko większą władzę, niżbyś jéj kiedykolwiek dosięgła, jako moja polityczna przeciwniczka. Mnie zmieniają dnie i godziny; często nie mogę sobie dać rady z dzikiém usposobieniem które się we mnie burzy — ty mi pomożesz okiełzać je.

— A jakąż mi dajecie rękojmię przeciw waszéj niewierności, przeciw zszarzaniu praw moich, godności mego rodu, przeciw wstydowi że jestem w obozie nieprzyjaciela Prus? Mości książe, szwabska wieśniaczka może z radością rzucić się na szyję swemu mężowi który z téj wojny powrócił — ale Fryderyka z Bayreuthu, słusznie zapytuje się w téj chwili, czy to prawdziwa miłość, szczery żal, czy też tylko krok przezorności, zwyciężonego pod Leuthen do niéj sprowadza, aby odwrócić spółzawodnictwo Fryderyka IIgo, które tyle kłopotów zwala mu na głowę. Składaliście przysięgę a złamaliście ją dajcież teraz czyny; żeby się moje serce ku wam zwrócić mogło, potrzebuję pozbyć się obawy, że wasz lekkomyślny umysł odwróci się za lada wiatru powiewem, skoro przeminą złe czasy.

Karol Eugenjusz stał jak piorunem rażony. Powściągnął zrazu wzrastające oburzenie, zwalczył się, nie dając się oderwać od swoich dobrych przedsiewzięć, ale teraz już nie mógł hamować się dłużéj:

— Więc po półroczném oddaleniu, już pani nie chodzi, ani o moją miłość, ani o pojednanie, tylko o radość pastwienia się nad mojém położeniem, odnowienie wszystkich cierpień moich? Chcesz chwile mego upokorzenia chytrze spożytkować dla pruskich interesów, które ci zawsze były od wirtemberskich droższe. A ja — ha, ha, ha! ja w tém sercu spodziewałem się znaleźć miłość, pociechę, współczucie!... Wielka prawda, że to wszystko prędzéj się znajdzie we krwi szwabskich wieśniaków niż u Zollernów.

— Karolu! Karolu! wołała Fryderyka zatrwożona chwytając jego rękę.

— Nie pani, jestem tylko szwabem i chcę nim pozostać. Niech będzie przeklęty dzień w którym zawarliśmy związek co się tak łatwo przy pierwszém nieszczęściu rozrywa. Już tedy koniec między nami. Ażebyś w. ks. mość nie myślała że książe Karol ze strachu potęgi Fryderyka was chciał przebłagać, przysięgam wam, że póki jeszcze będzie jeden człowiek i jeden pieniądz w Wirtembergu, walczyć będę przeciw waszemu wujowi, chciażbym miał sam zmarnieć.

I nie spojrzawszy już na żonę, z pianą na ustach, z wściekłością i boleścią w oczach, opuścił nieszczęśliwą, która drżącym głosem wołając: „Karolu — przebaczenia!“ na krzesło upadła. Tak to niepomiarkowaną pychą, zniszczyła na raz wszystkie wymarzone swego tryumfu owoce. Poznała że od téj chwili mąż ją znienawidził.

Nad wyraz wzburzony wszedł książe do swoich pokojów, gdzie znalazł Mozera*),

— Co chcesz?

— W. ks. mość kazała mnie wołać.

— Już cię nie potrzebuję.

— Ja sobie téż to zaraz pomyślałem.

— Jak to?

— Bo wcale jestem niezdatny do rzeczy wojennych, a o czém inném wszakże mowy nie ma?

— Doprawdy? To się wynoś, kiedy tak wszystko wiesz naprzód.

Wszedł do sali audjencjonalnéj gdzie na niego czekali Montmartin, dworacy i cała tajna Rada. Skłonił się ponuro i rzekł: „Śpieszę się i nikogo przyjmować nie mogę. Kto chce mieć posłuchanie niech się zgłosi do Ludwigsburga; resztę podać mi na piśmie. Jenerał Wimpfen i minister Montmartin niech jadą naprzód do Favoritinschloss. Hrabia Geyersberg zaprosi nasz dwór i panów oficerów na polowanie. Pułkownik Röder będzie nam towarzyszył.“ To wyrzekłszy wyszedł.

Mała liczba dworaków księżnie przychylnych, dowiedziawszy się co zaszło przeraziła się i posmutniała, reszta co się już trwożyła z możliwéj ugody książęcéj pary rozjaśniła swoje oblicze. Od tego czasu, kto tylko chciał otrzymać jaką łaskę, udawał się do Ludwigsburga do panny Melanji Wimpfen, księżny jakby już nie było.

Jechał tedy książe do Ludwigsburga ze stałém przedsiewzięciem nie opuszczenia go, aż udając się na wiosnę na nową wojenną wyprawę.

— Röderze, rzekł ponuro, jesteś starym sługą naszego domu, prawdziwym wirtemberczykiem. Wyznaję ci Röderze jestem nieszczęśliwy!

— W Sztutgardzie zawiodły w. k. mość nadzieje.....

— Tak zawiodły, tak rozbiły się, że powiedzieć muszę — nie mam już żony!

*) Był to obywatel nadzwyczaj poważany od księcia mimo że ten nie zawsze kontent był z niego, gdyż Mozer ciągle był przeciwny wojnie z Prusami. (Prz. tł.)

— O! mój Boże! nie myślałem żeby tak źle było. Więc księżna nie podała ręki do zgody?

— Nie! — ona iylko przeciwstawiła moim prośbom szyderstwo i upokorzenie. Doprowadziła mnie do ostateczności; nie mogę, nie chcę się z nią widzieć, dopóki nie pomszczę przegranéj pod Leuthen i jéj wstyd za wstyd, boleść za boleść przyniosę.

— Więc znowu pójdziemy wojować na wiosnę?

— Chociażbym miał na to zastawić swoją własną osobę.

— Tak więc ten związek, z którego cały kraj tak się bardzo radował, obrócił się tylko w kajdany, które w. ks. mość ciągnąć będziesz za sobą przez życie, ażeby umrzeć bez następców!

— Tak jest Röderze, wielka to boleść któréj przezwyciężyć nie mogę, że mi przyjdzie zostawić mój piękny Wirtemberg braciom, z których jeden tajemną do mnie żywi niechęć a drugi, wyraźnym jest nieprzyjacielem.

— Nie mogę tego pojąć najjaś. książe, jakim sposobem mogła księżna tak dalece swojego własnego dobra zapomnieć, jakie mogła mieć powody pozostać nieprzebłaganą, kiedy wiem że w. k. mość tak kochała, że w téj miłości była cała jéj pycha, jéj szczęście.....

— Ja też o tém rozmyślam. Ja z tego szaleję Röderze. Gdybym posądzał że nie jest tak czystą jak się wydaje, gdybym mniemał, że nietylko sława Fryderyka, jéj umysł i serce obłąkała..... Och! Röderze....

— Nie przypuszczaj książe, tak strasznych i poniżających rzeczy.

— Dla czego nie? mogłaby się moją niewiernością tłómaczyć. Mogłaby się uspokoić frydrychowską filozofją, że wywzajemnianie, zapłata tą samą miarką, leżą w zwykłém rzeczy porządku.

— Mój najukochańszy, najłaskawszy panie i Röder ucałował ze łzami rękę książęcą, tego nie ma, tego być nie może. Niewierność mężczyzny może się jeszcze odpokutować, ależ kobiety upadek... są przypuszczenia zbyt karygodne!.. W. ks. mość wié że stary Röder nie miesza się do niczego tylko w najwyższéj potrzebie. Służyłem krajowi według sumienia i pragnę służyć memu księciu tak długo jak mi życia starczy. Kocham was panie, bo wiem że jak przebędziecie błędy i doświadczenie młodości, zawstydzicie nieprzyjaciół swemi przymiotami. Nie mieszam się do czynności w. k. mości, ale chcę prosić o jedną łaskę....

— Mnie? — Tak rzadko proszącemu nie mogę nic odmówić.

— Daj mi w. ks. mość swoją rękę na to, że się nie zdradzisz przed nikim ze swojém dla księżny usposobieniem, że nie ścierpisz aby ci o niéj donoszono jakie plotki, jakie obmowy. Nie daj panie w żadnych sprawach komukolwiek bądź przewodzić nad sobą. Strzeż się księżny matki, Wimpfenów, Papenheima. Zawsze będzie lepiéj gdy książe wirtemberski głosu swego narodu posłucha, jak żeby miał być rządzony przez otaczających, którzy go w sidłach jego własnych namiętności trzymać będą.

— Przyrzekam ci to i pozwalam, skoro zapomnę, napomniéj mnie że łamię moją przysięgę książęcą. Wiem że jesteś zacny człowiek, jedyny przyjaciel jakiego mam.“

. . . .

Intryganci dworscy nie dali jednak za wygraną. Sądzili że im jeszcze zawadza księżna i pragnęli usunąć ją. Za narzędzie do dopięcia tego posłużył im ów Pepe czy Pepino Smergali piękny, atletycznéj postawy lombardczyk, laufer, kamerdyner, muzykus, słowem człowiek zręczny do wszystkiego, a najbardziéj do podłości. Ten, jako ulubieniec księcia będący ciągle przy nim na służbie, rzucił w stosownie przygotowanéj rozmowie pierwsze nasienie podejrzeń w jego serce. Przywołany chytry Montmartin dokonał reszty. Opowiadał jak księżna wysyłała tajemnie do rodziców w różnych epokach ważnych dla kraju, swego kamerjunkra Berlichingena. Wszystko téż zaraz wiedziano za granicą. Wzburzony książe rzekł doń porywczo:

— „Mości hrabio, nie jątrz mnie twemi półsłówkami, chcę wiedzieć o czém właściwie jesteś przekonany?“

— Krótko mówiąc, odparł Montmartin, jestem przekonany, że księżna w Wirtembergu i całych południowych Niemczech, pełni rolę donosiciela na korzyść króla pruskiego. Poślubienie jéj w. k. mości, miało na celu usadowienie przy waszym boku posłusznego narzędzia i trzeba wyznać, że księżna doskonale pełniła dotąd swe zlecenia.

— Ach! Montmartin, ona mnie jednak niegdyś kochała — ja wiem o tém.

— Wasza ks. mość chce powiedzieć, że sobie, w swéj szlachetnéj dla Fryderyki miłości, ciągle to wyobrażał. Księżna jest śmiałą i podstępną jak jéj wuj. Berlichingen wiernie wszystkie wiadomości od nas do Bayreuthu wywoził, a chociaż jest rodem z południowych Niemiec i ma dobra w wirtemberskiém, to przecież zamiast pojąć żonę z pomiędzy tylu pięknych dam dworskich jak na porządnego człowieka przystało, odgrywa przy księżnie rolę Seladona i rycerza, ubolewając że tak piękna, współczucia godna osoba, pozostaje złączona z człowiekiem dzikich namiętności. Ja doprawdy, nie umiem dobrze odróżnić tego gatunku uczucia, od tego co u nas we Francji nazywa się miłością.

— O! rozumiem, zawołał nieszczęśliwy książe. Jego pięści zacisnęły się, osłupiały źrenice, oparł czoło na rękach. Tak stał długo, a w około panowała cisza, zegar tylko szemrał jednostajnie. Po haftowanéj złotem odzieży księcia obfite nareście spłynęły łzy. Rozejrzał się zwolna, obtarł policzki i zaczął chodzić po pokoju. Nagle zawrócił się, a Montmartin dostrzegł z przerażeniem zmianę jaka zaszła w jego obliczu. Wszystkie rysy

wyrażały chłód niezłomny, oczy błyszczały jakby z piekła zapożyczonym ogniem.

Przerażająca zmiana zaszła w usposobieniu księcia; zamarło uczucie, a miotał już nim tylko szatan samowoli.

— Co się tycze domniemanéj zdrady, rzekł, będę miał za parę tygodni na to dowody. Wam i Smergalemu polecam zbadanie, jak daleko zaszły poufałe stosunki między moją żoną a Berlichingenem. Do tego potrzeba żeby się Pepino udał ze dwoma zaufanemi ludźmi do nowego zamku, żeby mógł do mnie wysyłać posłańców nie ściągając niczyjéj uwagi. Macie tu klucz do drzwi, prowadzących z moich pokojów do sypialni księżnéj. Nikomu w świecie nie dałem jeszcze zlecenia tak ważnego i niebezpiecznego, pamiętajcież żebym miał dowody jasne i niezaprzeczone.

To mówiąc dał znak ręką ministrowi żeby się oddalił. Skoro ten przechodził przez salę wchodową, szepnął do Pepina: „No, stało się przyjacielu. Możemy albo wiele zyskać albo głowę stracić. Jutro w nocy jedziemy do Sztutgartu. Oto jest klucz od *jego* sypialnego pokoju,

— Ha! dajcie mi go, zawołał Pepino, reszta się sama znajdzie.

Od téj chwili wyraźnie inny duch opanował Karola Eugenjusza. Porzucił smutki, niepokoje, kochał tylko siebie samego. Rządy jego coraz większa odznaczała samowola. Francji przyrzekł nowy kontyngens i z największą srogością kazał rozpocząć w kraju rekrutowanie, przerabiał gmach opery w Sztutgardzie, tworzył z wielkim kosztem orkiestrę i Melanja Wimpfen, która była raczéj dla niego zabawką niż przywiązaniem, pokazywała się wszędzie przy jego boku. Podczas kiedy jaśniały światłem balowém wszystkie okna starego zamku w Sztutgardzie, gdzie książe zjechał przed wiosną, w nowym Fryderyka siedziała sama, opuszczona; próżno uskarżała się nieboga, na poniżenia z wszech stron doznawane, nie czuła zaś że obok niéj największe przygotowują jéj nieszczęście. Wprawdzie jéj postępowanie nie było bez zarzutu. Oprócz tego, że nie umiała postępować z mężem, przesyłała jeszcze do Bayreuthu gorzkie, do niczego nie prowadzące narzekania, które nie zawsze same uczciwe słyszały uszy. Jéj zapał dla wuja, jéj pragnienia żeby był zawsze zwycięzkim, zaślepiły ją do tego stopnia, że mu czasem przez rodziców udzielała wiadomości, które jeżeli nie można było zupełnie nazwać zdradą, były zawsze niedyskrecją polityczną.

Miała między damami swego dworu ulubienicę, pannę Berlichingen, która w najdrażliwszych przepisach etykiety zastępowała baronowę Schöning. Tém księżna często uraziła wielką ochmistrzynię dworu, lecz gdy się kilka razy dość dokuczliwie wyprosiła od przestróg téj szanownéj pruskiéj matrony, ograniczyła się pani Schöning na koniecznych już tylko posługach. I poczciwego radzcy Kettenburga strapiła także Fryderyka tém, że kammerjunkra Berlichingena wzięła na sekretarza do prywatnéj korrespondencji, jemu zaś zostawiła tylko zarząd domem. Nie byłoby nic w tém złego gdyby nie ciągle pomnażające się jéj zaufanie do obojga Berlichingenów i gdyby młody kammerjunkier przejęty gorącém uwielbienia uczuciem, nie zapragnął odgrywać roli paladyna w jéj usługach. Był to jednak szlachcic zacnych usposobień i jeżeli wzmagające się w nim współuczucie dla pięknéj, bladéj pani można było nazwać miłością, była ona wszakże tak wzniosłą, tak uszanowania pełną, że się na wysokiéj czci ograniczała. Odczuwała to księżna i widząc się przedmiotem romansowego ubóstwienia, doznawała pewnéj ulgi w sercu swojém. Był to wielki błąd, chociaż dający się wytłomaczyć w jéj położeniu, że się energicznie nie cofnęła przed tém uczuciem; była za młoda aby rozważyć, że się książęta zwykle radują otwarcie, ale cierpieć muszą tylko w samotności. Berlichingen nienawidził Karola, tak jak wielbił jego żonę; podejmował się též z ochotą powierzanych poselstw tajemnych, którémi, przez swe zręczne przebrania, dotąd umiał się nie skompromitować. Korrespondencję pisaną na jak najmniejszym formacie, zamkniętą w malutkiéj blaszanéj puszeczce, kładł zwykle na gołe piersi, żeby w razie niebezpieczeństwa mógł się jéj pozbyć jak najłatwiéj, a skoro raz siedział na koniu to go już nikt niedogonił.“

. . . .

Tu następuje opis w jaki sposób przekonano Rödera, który nie chciał wierzyć, żeby księżna wyprawiała tajemnych posłańców, że Berlichingen jeździ rzeczywiście do Bayreuthu. Pokazano mu go właśnie wyjeżdżającego. Potém Smergali zawiązał stosunki miłosne, z jedną z pokojówek księżny i jak najzręczniéj przygotowaną została intryga mająca ją zgubić. Nie domyślała się bynajmniéj nieszczęsna, że nikczemny Pepino mający klucz od pokojów jéj męża, z którémi kommunikacja jéj sypialni od pół roku przerwaną została, może, przyłożywszy ucho do cienkich drzwi, słyszeć ją we śnie oddychającą, lub gdyby mu się podobało otworzyć i zejść ją w największym negliżu.

„Książe na początku Maja udał się do Ludwigsburga aby być przytomnym manewrom wojska i przejrzeć czternaście tysięcy młodego żołnierza, które miały posiłkować armji cesarzowéj Marji Teressy. Sztutgard opustoszał, wielka orkiestra pociągnęła za księciem, żeby w Ludwigsburgu dawać koncerta, nikt się nie zatroszczył o księżnę, jakby jéj wcale nie było. Ona też żyła tylko dla dwojga swoich przyjaciół Edmunda i Ludwiki Berlichingen, dla oddalonych rodziców i ukochanego wuja, czuła się coraz bardziéj obcą w Wirtembergu, który stał się grobem jéj młodości i oddaloną od tego tronu który ją samą goryczą napoił.

W późny wieczór jednego z pierwszych dni Czerwca, wrócił Berlichingen z tęsknotą oczekiwany; księżna przyjęła go przy zamkniętych drzwiach w swoim gabinecie, który się stykał z sypialnią. Baronowa Schöning i Kettenburg byli w sali wchodowéj.

— Prędzéj mój kochany, mów, jakie nam wieści przywozisz, zapytała nadzwyczaj wzruszona Fryderyka.

— O! gdybym mógł mieć lepsze.... Najjaśniejsza matka wasza....

— Berlichingen, na Boga! mów wszystko.

— Matka waszéj wysokości jest bardzo cierpiąca. Jakkolwiek nie leży ciągle w łóżku ale czuje się niezmiernie osłabiona. Nic też dziwnego, karmi się ciągle samém zmartwieniem. Los waszéj ks. mości.... niepowodzenie które zaczęło prześladować jéj królewskiego brata Mówią że rossjanie dojdą do samego Berlina.

— Wszechmocny Boże!

— Nie mam już co dłużéj ukrywać szlachetna pani, wszystko stawione na kartę. Jeżeli Bóg nie uczyni cudu, król pruski przepadnie. Daun następuje zwycięzko na jego wojska cofające się do Saksonji.

— Cicho! na miłość boską! — nie słyszeliście czego?

— Nic nie słyszałam, odpowiedziała siostra Edmunda nadstawiając ucha.

— Coś, jakby się poruszyło w moim sypialnym pokoju, lub też u głównego wejścia.

Panna honorowa otworzyła drzwi sypialni i zajrzała. „Nic a nic nie słychać,“ rzekła wracając.

— Mów daléj Berlichingen. Czy masz jeszcze co złego do powiedzenia?

— Najmiłościwsi rodzice błagają waszéj wysokości, żeby się już nie narażała dalszemi korrespondencjami. Na tutejszym dworze jest człowiek gotów na wszystko... Montmartin...

— Daj mi prędko listy Berlichingen.

— Daruje wasza ks. mość, że je mam na samych piersiach w puszeczce, którą muszę zdjąć na osobności.

— Ludwiko, idź z nim do sypialnego pokoju, ale prędko bo już późno jest, a ja mam gorączkę z niespokojności. Nie bierzcie światła, przecież wam nie wiele czasu potrzeba.

Edmund wszedł razem z siostrą do sypialni, na raz uczuł taki smutek, jakby się z kim rozstał na zawsze.

— Nie słyszałaś skrzypnięcia drzwi? zapytał siostry niespokojnie.

— Zdało mi się, jakby ktoś klucz w zamku obracał. Spiesz się, na miłość boską!

Nastało milczenie. Edmund zdjął chustkę z szyi i włożył rękę w zanadrze ażeby puszkę wyciągnąć. W tém wpadła księżna przerażona i blada.

— Książe idzie!....

— Uciekaj bracie, uciekaj! ja się rzucę na przeciw niego.

Ludwika wybiegła przerażona, księżna bliska omdlenia schwyciła za klamkę, szepcząc:

— O! Boże, Boże! jestem zgubiona....

Z poprzedzających pokojów dochodził głos ochmistrzyni dworu i ks. Karola. Ukazał się też wkrótce w otwartych drzwiach, a za nim Röder i Montmartin.

— Miłosierdzia! nie idźcie daléj! wołała Ludwika obejmując księcia za nogi. Darujcie im...

Gwałtowném poruszeniem Karol oswobodził się od mdlejącéj, szedł do stołu i ujął lichtarz.

— Chcę zobaczyć jakich to gości pani przyjmujesz tak późno?

Berlingen zmiarkował że wszystko stracone. Zaczął macać wśród ciemności i natrafił na łóżko księżnéj. Chciał ocalić depeszę, puszkę zagrzebał w poduszki. W téj właśnie chwili ukazał się książe, unosząc wysoko lichtarz, przeszył nieboraka chłodem swego spojrzenia jak żelazem,

— Patrz! rzekł obracając się do Rödera, widzisz co się tu dzieje.... Gdybym nie wiedział że ty, Edmund Berlichingen, którego herb znikczemniony kruszę w téj chwili i pozbawiam cię dostojeństw szlacheckiego stanu, gdybym nie wiedział, żeś ty tylko jest współwinnym, kazałbym cię powiesić, jako hańbiciela mojego kraju i mojego domu. Będziesz miał czas w więzieniu Hohen Neuffen rozmyślać przez całe życie, nad tą chwilą przeklętą. Röderze! oddać go pod wartę, a jutro daléj. Ty zaś Fryderyko z Bayreuthu, mówił zwracając się do księżnéj, powiem ci tylko że już nie jesteś moją małżonką, matką tego państwa. Rozdzielam się z tobą przed Bogiem i ludźmi! Upominam cię żebyś za dwa razy dwadzieścia cztery godzin kraj ten opuściła, inaczéj każę cię dragonom odstawić do granicy.

— Książe! nie szanujesz własnego honoru. Nikt nie bywa potępiony bez sądu. Jestem niewinna wobec Boga i...

— I Fryderyka pruskiego zapewne, który oczekuje na depesze swojéj donosicielki, aby zwyciężyć. Od czasu jakeś bezwstydnie zaczęła mnie zdradzać, krok do tego tu postępku był już nie wielki. Żegnam panią, zabierasz z tego kraju więcéj niżeś przywiozła, bierzesz bowiem moje przekleństwo!

Fryderyka wybuchnęła głośnym krzykiem boleści. Książe wyszedł z Montmartinem. Röder dał znak Edmundowi, ten spojrzał raz jeszcze na Fryderykę i jęknął.

— Daléj, naprzód! proszę mnie nie zmuszać do przywołania żołnierzy.

— Idę pułkowniku. Błagam cię tylko o jedną łaskę, abym mógł pójść do mego pokoju i tam napisać list do siostry.

— Dobrze.

(D. c. n.)

Dodatek do Zeszytu II. Kółka Domowego.

WZORY I OPISY NAJNOWSZEGO NOSZENIA WŁOSÓW

DANE PRZEZ PANA ALEKSANDRA KOCHA, WŁAŚCICIELA MAGAZYNU PRZY ULICY NOWO-SENATORSKIÉJ.



Fig. 1. Najmodniejsze obecnie ubranie głowy mogące służyć tak do większego jak do mniejszego ubrania. Na czoło spadają loczki z włosów własnych lub przypinane, nad niemi warkocze, w środku grubszy tworzący djadem, boczne włosy zaczesane w tył. Jeśli rysy twarzy nie pozwalają na odsłonięcie skroni to można zaczesać włosy niżéj, z prawéj strony dwa loki, z tyłu kok.



Fig. 2. Tył głowy ubrany w loki zwane greckie, od czoła do tyłu spada ubranie z trawek zielonych, z magazynu panien *Frybes* przy ulicy Senatorskiéj wprost ekspedycji gazet. Aby oszczędzić włosy od zniszczenia przez przypiekanie, najlepiéj jest używać takie loki przypinane (fałszywe).

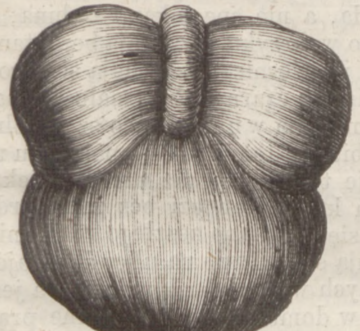


Fig. 3. Kok z kokardą do ubrania tyłu głowy.



Fig. 4. Kok z warkoczy spięty grzebieniem aksamitnym.



Fig. 5. Warkocz użyty do czesania, jak fig. 1.

Włosy coraz więcéj dają się widzieć przypruszone pudrem blond i brylantowym. Grzebienie i przepięcia do kokard są używane najwięcéj złote i z koralami. Loki zaś są obecnie prawie modą panującą.

II.

O MODACH.

Baskiny metalowe. Olbrzymie kólczyki. Morały dziennikarzy. Krótkie kaftaniczki. Długie okrycia zimowe. Przestarzała moda bezwzględnéj admiracji.

Mówiono już bardzo o porzuceniu krynolin, lecz utrzymały się jeszcze i pewno na długo. Na ulicę używają dosyć wązkich, lecz do większego ubrania wracają dawne rozmiary. Suknie na ulicy zawsze podniesione i nie może być inaczéj w Paryżu, gdzie wtedy nawet gdy pogoda, zawsze po brzegach chodników pełno wody, którą puszczają przez rynsztoki dla oczyszczenia ich; długich więc sukien bruk zamiatających nikt tu nie zobaczy, ale za to prześliczne spódniczki, często nawet białe kaszmirowe z kolorowemi ozdobami. W kroju staników, pod różnemi pozorami i nazwami wracają dawne baskiny, ale i suknie do paska zarówno się utrzymują, a wtedy najczęściéj epolet bywa przy gładkim, jak wszystkie teraz rękawie. W paskach zaś co za przesada! klamry zawsze ogromne nie rażą jeszcze przy zwyczajnych jedwabnych paskach, ale pasy skórzane, nabijane goździkami, na 5 naszych cali przeszło szerokie od których wiszą z tyłu końce także skórzane, suto nabite i frendzlą stalową zakończone, są tak ciężkie i przesadne, że już dostarczyły tu materjału do karykatur.—*Mon ami*, odzywa się śmiesznie narysowana kobiecina do gwardzisty, *prêtez moi votre ceinturon, je veux aller dans le monde.* W innym znowu dzienniku literackim podnosząc kwestję ubiorów dziwacznych, autor woła: „Ależ to nie strój, to już zbroja te metalowe paski wyrzynane ze złotéj blachy, które nasze wykwintnisie wzięły chyba od Kabylów. Podnosząc się w ząb w pośród piersi, stykają się z olbrzymim krzyżem złotym, będącym dziś w modzie, jakby każda z tych elegantek chciała się pochwalić że ma dziedzictwo po stryju arcybiskupie, do tego gdy panie dodacie ogromne kólczyki, podobne raczéj do tarczy średniowiecznych, to sprawia tyle blasku że nie można już przypatrzeć się wdziękom waszym. Tak to kobieta bezkarnie w metal zakuć się nie może. Niestety! jakżeśmy daleko od gładkiéj białéj sukni i skromnego polnego kwiatka we włosach! Jednak na miłość boską! trochę więcéj prawdziwéj natury, a mniéj fałszu. Pokazujcie nam ząbki, któreby nie były sztucznym fabrykatem kości hipopotama, świeże policzki odświeżane wodą, a nie specifikami Lubina; powróćmy do prostoty i rozsądku.“ Takie to wykrzykniki wydają bezustannie dziennikowi moraliści, a kobiety czytają je wiernie, uśmiechają się i robią swoje. Jednak wyznać należy, że djabeł nie tak czarny jak go malują; w ogólności paryżanki odznaczają się dobrym smakiem w ubraniu, co szczególniéj przybyłym z Niemiec daje się widzieć wybitnie. Jeżeli zaś się pokażą u niektórych dziwaczne w stroju wybryki, to je tu prędzéj niż gdziekolwiek indziéj okryją śmiesznością. Jest to broń którą francuzi bez miłosierdzia władają. Owe jaskrawe kolory, które, jak się obawiano zeszłego roku, miały zapanować w ubiorach kobiecych, pokazują się jedynie na ulicy i to najczęściéj u kobiet, od których pojęć estetycznych wymagać niepodobna, a jeżeli młoda brunetka o śniadéj cerze, włoży w domu pąsową w czarne prążki spódnicę z aksamitnym czarnym kaftaniczkiem to się bynajmniéj dobremu smakowi nie sprzeciwia, bo jéj z tém bardzo do twarzy. Na ulicy głównie kolor czarny z umiarkowaném przymieszaniem innych, widzieć się daje. Kaftaniki tak krótkie, że z przodu odkrywają część piersi a z tyłu nawet nie dochodzą do pasa, wyglądają piękniéj niż z opisu sądzićby można było. Tylko naturalnie wymagają koniecznie ozdobnego pasa, eleganckiéj koszulki, a nadewszystko zgrabnéj figury.

Cóż wam napiszę o okryciach zimowych na ulicę, kiedy ja tu jeszcze widuję dość lekkie szale, krótkie kaftany i mantylki aksamitne z koronkowemi falbanami, co wszystko ciepła pora usprawiedliwia, a co u nas wyglądałoby śmiesznie, nawet na osobach po spartańsku zahartowanych. Zacho-

wajcie więc sobie krój waszych salop, lub go przemieniajcie na coraz dogodniejszy i zdrowiu bardziéj sprzyjający. Wprawdzie słyszałam ja, o tak niedorzecznie eleganckich paniach, że wróciwszy z Paryża posprzedawały swoje futra dla tego że ich francuzki nie noszą. Chociaż to szczegół niedawny, jednak sądzę, że już dziś u nas do historji starożytnéj należy. Bezwględne, niewolnicze uwielbienie dla wszystkiego co obce, miało swoją epokę, epokę w najzgubniejszą obfitą następstwa, bo nam nie dopuszczało rozwijać się samodzielnie; lecz zdaje się że ona już mija. Dawniéj, skoro przybył do Paryża jaki szlachcic lub szlachcianka, zaczynali od tego że się wyrzekali, wypierali, wstydzili swoich nawyknień, swoich zwyczajów, ba! nawet swego poczciwego nazwiska, które nie raz na polu sławy świeciło, dla tego że go jaki francuz niedołęga wykrztusić nie mógł, lub w swéj zarozumiałości nazwał dziwacznèm i wyszydził. Tak więc wyparłszy się siebie, zaczynali naśladować i przyswajać sobie cudze, co było zwykle dość niezgrabne i do karykatury zbliżone, jak każde małpowanie. W pokorném uwielbieniu bijąc czołem przed francuzką mądrością, tak lekceważyli swoją rodzinną, że ją już nie uznawali być godną bliższego rozpatrzenia. We Francji nikczemne służalce, wracali do kraju nadętemi dyktatorami i znajdowały się bezmyślne gromady, co otaczały rydwan téj rozwielmożnionéj a podłéj głupoty, mieniąc go mody i cywilizacji rydwanem. Dziś nie mogę odmówić sobie pociechy wierzenia, że rzeczy już się mają inaczéj. Każdy szanuje więcéj godność swoją i narodu całego. Bierze od drugich co dobre lub piękne, ale i swoje, jak należy ocenia. Ach! doprawdy, tu strona estetyczna bardziéj rozwinięta, tu więcéj marmurów, aksamitu, luster, bronzów w mieszkaniach, ale u nas więcéj cnót rzetelnych w rodzinie, więcéj poszanowania danego słowa, mniéj burzących moralność społeczną wybryków. A to są wszystko grnntowne, prawdziwéj wielkości podwaliny, kruszec drogi, którym pomiatać się nie godzi. Przyznajmy, że francuzi w wielu rzeczach pierwsi, ale i my w wielu innych, może i ważniejszych, nie ostatni zaiste. Dopatrując ich słabości nauczymy się swoich wystrzegać, oceniąjąc ich przymioty krytycznie, potrafimy je sobie przyswoić. Zapewne że my nie sami jedni wypiastowali w nich zarozumiałość często do najwyższéj śmieszności posuniętą, ależ nie poniżajmy się bałwochwalczém jéj schlebianiem, jeżeli gdzie bowiem to tu prawdziwe przysłowie: „na pochyłe drzewo i kozy skaczą.“ W Paryżu jak to mówią, *odciąć się* jest to nieraz wygrać sprawę, a przynajmniéj zmusić do poszanowania swéj osobistości. I tak, assystent jednego z professorów *w Jardin des plantes* wydawał mi kartę na dowolne wejścia do wszystkich galerji muzeum i nie mogąc napisać mego nazwiska choć mu je dyktowałam po literze, zaczął mu wydziwiać z tą lekkością, któréj sobie francuz czasem pozwala, mimo że jest z natury bardzo grzeczny. Lecz tak nawykł do lekceważenia wszystkiego co nie swoje, że nawet i na cudzoziemskie imiona uśmiecha się pogardliwie, dla tego że ich wymówić nie może: *Ah! mon Dieu! ces noms polonais c'est intolérable, on ne peut pas les prononcer* etc. Było to powiedziane z rodzajem uprzejmego żarciku, który mnie jednak zniecierpliwił. Pytam go się tedy z uśmiechem niby dobrodusznym: Czy pan sądzisz, że i nam cudzoziemcom, wasze imiona czasem zabawnemi się nie wydają, tylko wymawiamy je dobrze, bo wymówić je, kładziemy sobie za obowiązek.

— Ach! zapewne, zawołał mój francuz i zerwał się z krzesła i zmierzył mnie od stóp do głów, bez gniewu bynajmniéj, owszém z pewném uznaniem, tak jak zwykł czynić rozumny człowiek, gdy mu przypomną, że poszedł za nałogiem, że uległ wadzie narodowéj, zamiast odpowiedzieć z rozwagą, która zawsze i wszędzie postępkom myślącego człowieka towarzyszyć powinna.

Może mnie tu spotkać zarzut że mając pisać o modach, za nadto odbiegłam od przedmiotu, lecz tłumaczę się tém, że mówiłam właśnie o mo-

dzie stokroć więcéj znaczenia mającéj, niż przyswojenie kroju paryzkich kapeluszy lub paryzkich krynolin, a którą ludzie swą osobistą godność ceniący, raz nareście stanowczo wygnać powinni.

J. Śmigielska.

Objaśnienie ryciny mód.

Fig. 1. Szlafroczek kaszmirowy ubrany czarną jedwabną pasmanterją, opisany w zeszłym poszycie w korrespondencji o modach. Na głowie jedwabna siateczka spięta aksamitną kokardą ze szkockiéj wstążki pokrywa kok włosów.

Fig. 2. Suknia popelinowa z fraczkiem *à la musquetaire* którego formę damy na przyszłéj tablicy. Epoletki u rękawów fraczek i szlak u dołu naszyte czarną aksamitką. Kapelusik *z poult de soie* we dwóch kolorach. Falbany wycinane w zęby z tegoż samego materjału, spadają w miejscu główki.

PRZEPISY GOSPODARSKIE.

Zaprawa podłogi.

Jednym z najnowszych warunków czystości i ozdoby każdego zarówno większego jak mniejszego mieszkania jest zaprawna podłoga. W mieszkaniach mniéj wykwintnych zazwyczaj parę tylko pokoi od gości zaprawiają, resztę zaś myją. Pominąwszy już że mycie to zwłaszcza w zimie nader jest przykre z powodu że sprowadza wilgoć, dodamy jeszcze że więcéj daleko wymaga zachodu a niżeli utrzymanie w czystości zaprawnéj raz podłogi, zwłaszcza jeżeli do wycierania używać się będzie szczotki ręcznéj. Szczotek takich oprawnych w żelazo (gdyż drewniane nie wiele warte) dostanie w magazynie pana *Feista* przy ulicy Senatorskiéj wprost kościoła Reformatów po złp. 36. Zastępują one doskonale froterkę nogami, tak męczącą i niepodobną prawie dla kobiet służebnych. Ręczną szczotką w przeciągu godziny najsłabsza kobieta wytrzeć może doskonale duży salon, niepotrzeba tylko nic naciskać szczotki, lecz zwolna posuwać ją tam i napowrót kilka razy po każdéj tafli. Zaprawa któréj przepis podajemy poniżéj zarówno dla swéj trwałości, pięknego koloru jak i tanności dla każdego jest przystępną. Do półtora garnca deszczowéj wody (proporcja na pociągnienie dwa razy salonika o trzech oknach) bierze się:

Funt wosku. Ćwierć funta orleanu. Pół funta potażu.

Gumigutty za 15 gr. Kleju za 5 gr.

Gumiguttę utłuczoną miałko moczy się wraz z Orleanem wigilją w kwarcie wody miękkiéj, następnie zaś gotuje się przez pół godziny. Oddzielnie gotować należy w półgarcu miękkiéj wody wosk drobno pokrajany wraz z klejem. Gdy już i wosk i farba należycie się rozpuściły, zmieszać wszystko razem i znów zagotować. Włożyć potém ostrożnie po trochu potaż, uważając aby farba która wtedy burzyć się zaczyna niewykipiała i mieszając ciągle. Gdy się wszystko razem parę razy zagotuje odstawić od ognia i ustawiwszy cały garnek w cieple w kominie, nalewać po trochu farby na miseczkę i suchą czysto wymytą podłogę smarować pędzlem, a następnie rozcierać jeszcze starą szczotką od zamiatania. Na dobrém rozcieraniu zależy gładkość i równy kolor zaprawy oraz jéj trwałość. Koniecznem jest także aby farba była gorąca. Gdy podłoga dobrze wyschnie to jest na drugi dzień po zaprawie wycierać ją należy wyżéj opisaną ręczną szczotką. Jeżeli zamiast jasno żółtego koloru który jest najdroższy, zechcemy dać kolor ciemnó-orzechowy, w miejscu gumigutty i orleanu dodaje się do zaprawy trzy ćwierci funta umbry, którą po zagotowaniu przecedzić trzeba przez sito aby odłączyć piasek.



KÓŁKO DOMOWE

Miesiąc Luty.